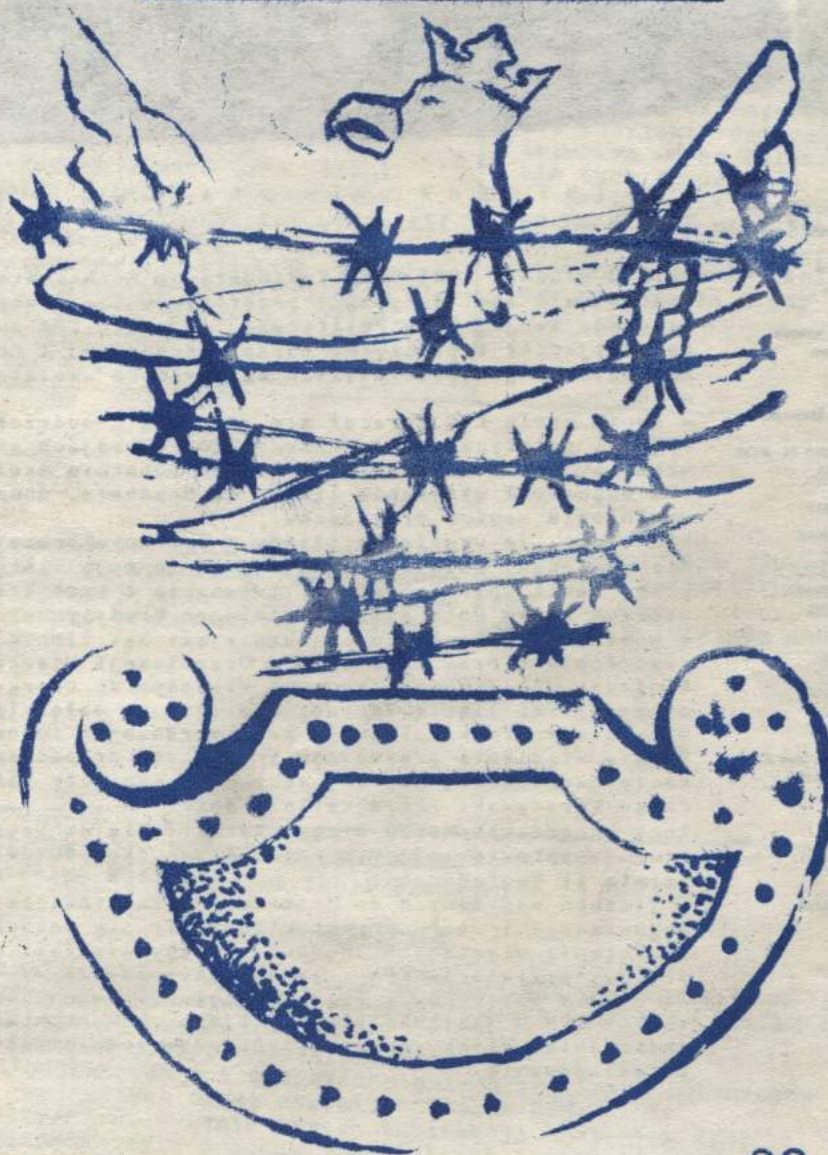


WOLNOŚĆ I NIEPODLEGŁOŚĆ



WP
WYDAWNICTWO POLSKIE 0030

20
Czerwiec 1986



OFFICERS

POLAND

Leszek Moczulski
Chairman
ul. Jerozolim 3 in 4A
00-378 Warszawa
Tel. 26 26 33

Other names are withheld
for security reasons

FREE WORLD

Maciej Potrag-Bielawski
President
1927 W Thunderbird Rd #159
Phoenix, AZ 85023
USA
Tel. (602) 274-6445

Marek Ruszczyński
Executive Director
38 Hillside Ave #2AA
New York, NY 10040
Tel. (212) 567-6099
USA

Krzysztof Bzdyl
2651 Armand Pl
St. Louis, MO 63104
USA

Ryszard Jowak
250 West 54th St. Suite 800
New York, NY 10019
USA

Bolko Skowron
2305 Poland
Hawthorne, NJ 08212
USA

Andrzej Kowalczyk
23, rue Pernety
75014 Paris
France

Jerzy Klebon
Sunnarvsgen 14H
222-26 Lund
Sweden

INFORMACJA PRASOWA

Dnia 3 grudnia 1985 roku Konfederacja Polski Niepodległej wystosowała apel dotyczący przetrzymywania w więzieniu członków swojej Rady Politycznej. W apelu KPN zwrócił się do przyjaciół i polityków Europy Zachodniej i Stanów Zjednoczonych o podjęcie działań dążących do uwolnienia więzionych.

W swoim apelu KPN zwracał się z prośbą o oddziaływanie na rządy i politycznych reprezentantów w krajach swojego zamieszkania, w celu nakłonienia ich do poparcia apelu. Poza tym KPN sugerował wysyłanie listów do Messnera, domagających się uwolnienia swoich przywódców. KPN uważa, że wysyłanie listów w PRL do okupacyjnych władz nie ma sensu. Zupełnie inne znaczenie mają listy wysyłane przez ludzi wolnego świata, zwłaszcza z tych krajów, od których reżym chce wyłudzić kolejne kredyty.

W powyższym kontekście najważniejszy był list przewodniczącego Komisji Praw Człowieka i Organizacji Międzynarodowych Kongresu USA - Gus Yatrona. W wysłanym do charge d'affaires ambasady PRL liście, Yatron, wymieniając całą piątkę z nazwiska oficjalnie przekazał swoje zainteresowanie losem więzionych. Sprawę więzienia przywódców KPN Yatron przedstawił w kontekście ewentualnej poprawy stosunków pomiędzy USA i PRL, do czego warszawski reżym usilnie dąży.

Inny kongresman, Mario Biaggi zwrócił się do Departamentu Stanu w sprawie podjęcia działań dążących do uwolnienia działaczy Konfederacji.

W listach wysyłanych do Messnera, przedstawiciele licznych organizacji i osoby prywatne domagały się natychmiastowego zwolnienia więzionych. Nadawcy listów wyrażali poparcie dla postaw przywódców KPN i zapowiadali dalsze wywieranie wpływu na swoich polityków i rządy, w celu poruszenia sprawy przywódców KPN w jakichkolwiek oficjalnych kontaktach z PRL i obarczania reżimu warszawskiego odpowiedzialnością za ich prześladowanie.

W obronie Polaków w ZSRR

Kazimierz Piater - Zyberk

SŁOWO WSTĘPNE

Niniejsza publikacja ma na celu przedstawienie obecnej sytuacji Polaków, pozostających w ZSRR, których liczbę według najbardziej wiarygodnych źródeł oblicza się na około 2.275.000. Polacy w ZSRR stanowią najliczniejsze sgrupowanie poza Polską. Problem Polaków w ZSRR, który tu staramy się przedstawić, omówiony zostaje w trzech aspektach:

- 1/ Sytuacja polskich więźniów politycznych, trzymanych przez przeszło 36 lat w obozach pracy przymusowej, w więzieniach i przymusowo zesłanych na tereny ZSRR.
- 2/ Sytuacja polskiej mniejszości narodowej w ZSRR.
- 3/ Sytuacja Kościoła Rzymsko-Katolickiego w ZSRR, 95 % polskiej mniejszości narodowej jest wyznania rzymsko-katolickiego.

Wyżej wymienione trzy punkty reasumują problem Polaków w ZSRR, który od lat są przedmiotem zdecydowanej i brutalnej dyskryminacji polityki władz sowieckich.

Nieludzka polityka prześladowania w stosunku do Polaków zamieszkałych na terytorium sowieckim, stosowane przez lata przez władze sowieckie, jest raziącym przykładem pogwałcenia wszystkich praw człowieka, jak również wiążących traktatów międzynarodowych, podpisanych przez Związek Sowiecki.

Sytuacja ta zmusza nas do przedłożenia niniejszej publikacji właściwym międzynarodowym instytucjom, aby położyć kres dyskryminacji i prześladowaniu przez władze sowieckie Polaków żyjących na terenie ZSRR.

I. POLSCY WIĘŹNIOWIE POLITYCZNI NA TERYTORIUM ZSRR.

W obecnej chwili 167.094 obywateli polskich przebywa w przymusowych obozach pracy, więzieniach i miejscach przymusowego osiedlenia na terytorium sowieckim, jako więźniowie polityczni.

Więźniów tych można podzielić na dwie zasadnicze grupy

- 1/ Inteligencja oraz przedstawiciele wolnych zawodów.
- 2/ Oficerowie i szeregowi Polskich Sił Zbrojnych.

Deportacje obywateli polskich do ZSRR rozpoczęły się w 1940 r. po zajęciu Polski przez Niemcy i ZSRR w roku 1939 - tym w wyniku paktu Ribbentrop-Mołotow. Liczba mężczyzn, kobiet i dzieci deportowanych w owym czasie z Polski do Związku Sowieckiego wynosiła 1.692.000. Z tej liczby 415.000 zmarło na skutek warunków niemożliwych do przetrwania. 219.000 przepadło bez wieści. 16.000 oficerów Polskich Sił Zbrojnych zamordowano w Katyniu i innych miejscowościach. 160.500 opuściło ZSRR jako żołnierze zorganizowanych jednostek Polskich Sił Zbrojnych lub uwolnieni z niewoli, jęńcy i zostali wysłani na Środkowy Wschód. W sumie, z początkiem 1942 r. około 881.200 deportowanych Polaków pozostało w ZSRR. Z tej liczby 20.600 dołączyło do Polskiej Armii Ludowej w roku 1943-44. W latach 1944-45, kiedy wojska sowieckie wkroczyły po raz drugi na terytorium Polski, nastąpiły ponowne fale deportacji obywateli polskich, tym razem stanowiące dwie kategorie więźniów:

- 1/ Ludność cywilna, głównie mężczyźni spośród inteligencji - 50.200
- 2/ Oficerowie i żołnierze Armii Krajowej - 49.600

z kolei do następujących jednostek: Wileńskie sgrupowanie Armii Krajowej, 3. Dywizja Piechoty, 5. Dywizja Piechoty, 9. Dywizja Piechoty, 24. Dywizja Piechoty, 27. Dywizja Piechoty, 13 Pułk Piechoty, 32. Pułk Piechoty, 72. Pułk Piechoty, oraz innych mniejszych jednostek. Poza tym żołnierze 2. Pułku Piechoty.

W rezultacie deportowani z Polski do ZSRR zakonieczonych w 1945 r. liczba obywateli polskich w sowieckich obozach, więzieniach i miejscach przymusowego osiedlenia wynosiła 960.392.

W latach 1945-48	
powróciło do Polski z ZSRR	272.430
W latach 1955-56	
powróciło do Polski z ZSRR	292.468
W roku 1959, powróciło do Polski z ZSRR	 28.400
Przybliżoną ilość za ten okres oblicza się na	200.000

Powyższe dane statystyczne potwierdzają oficjalne oświadczenia i publikacje. Są one również wynikiem badań historycznych.

W obecnej chwili więc w sowieckich obozach pracy, więzieniach i miejscach przymusowego osiedlenia w Związku Sowieckim pozostało około 167.094 polskich więźniów politycznych.

ROZMIESZCZENIE POLSKICH WIEŹNIÓW POLITYCZNYCH

Na terenie sowieckim istnieje obecnie około 1.800 zakładów karnych, w których osadzone blisko 5 milionów mężczyzn, kobiet i dzieci. Nasze dane mówią, że jedynie 37 obozów pracy przymusowej w których znajdują się polscy więźniowie polityczni. Około 60.722 pozostaje w tych 37 obozach po dzień dzisiejszy, czyli od co najmniej 36-ciu lat. Rozmieszczenie tych obozów jest oznaczone na mapce na str.13. Pozostała liczba 106.372 polskich więźniów politycznych rozmieszczona jest prawdopodobnie po obozach pracy,

więzieniach lub miejscach przymusowego osiedlenia, co do których nie posiadamy dokładnych informacji.

WARUNKI PRACY W OBOZACH SOWIECKICH

Jakkolwiek warunki pracy i życia więźniów politycznych w sowieckich obozach pracy były już obszernie opisane przez A. Solżenicyna i innych pisarzy, wydaje się nam koniecznym uwypuklić pewne zasadnicze szczegóły i fakty.

Przed wszystkim musimy zdawać sobie sprawę z tego, że prawa człowieka są tam całkowicie ignorowane, podczas gdy podstawowe prawa pracy są ustawicznie gwałcone w sowieckich obozach i więzieniach. Warunki pracy są tam prawdziwie niewolnicze i brutalnie władza państwowa nie liczy się z utratą zdrowia i życia uwiecznionych.

Następnie należy podkreślić, że większość więźniów politycznych trzymana jest z przestępcami kryminalnymi; że są przez nich bici i szantażowani za cichym przyzwoleniem strażników więziennych.

Wreszcie należałoby stwierdzić, co w Związku Sowieckim jest pojmowane jako przestępstwo polityczne:

- 1/ pokojowa manifestacja w miejscu publicznym,
- 2/ śądanie reformy społecznej wyrażone na piśmie lub słownie,
- 3/ zamiar emigrowania z ZSRR,
- 4/ uczenie dzieci religii,
- 5/ krytyczne uwagi po adresach rządu,
- 6/ odprawianie modłów publicznie bez zezwolenia władz.

Dla potwierdzenia powyższego podajemy fragment artykułu zamieszczonego w publikacji "Praca i Życie", wydawanej przez KGB na użytek strażników więziennych z dnia 26-go listopada 1974 r. W publikacji tej nabrzmiałej propagandą antysemitką i antyamerykańską wydrukowano artykuł pt. "Zbrodnia ks. Bernarda", opisując zbrodnię ks. Bernarda Mickiewicza, kapłana polskiego pędzonego

POLSCY WIĘZNIOWIE POLITYCZNI W OBOZACH PRACY W ZSRR



ze Stryja w pobliżu Lwowa: "Ks. Bernarda uznano winnym zachęcania młodzieży do uczęszczania do kościoła, uczenia dzieci religii, używania sztuczek jezuitów celem przyciągnięcia młodych do kościoła, dyskutując z nimi takie tematy jak: sens życia, pojęcie szczęścia lub sprawiedliwości". Za tę "sbrodnię" ks. Bernard Mickiewicz został skazany na 8 lat obozu pracy z zastosowaniem ścisłej dyscypliny jakiej podlegają kryminaliści.

Innym przykładem przestępstwa jest patriotyzm, przeciw któremu KGB występuje ostro w swoich publikacjach, jako że patriotyzm jest przeciwstawieniem narzuconej przymusowo rusyfikacji narodów, z których składa się społeczeństwo Związku Sowieckiego. Przykładem tego niech będzie artykuł zamieszczony w "Praca i Życie" p.t. "Nacjonalizm szerzy się na Litwie na Łotwie i w Estonii jak trujące ostry".

Warunki w sowieckich więzieniach i obozach, według relacji byłych więźniów i świadków, ulegały stopniowemu pogarszaniu się, aż sięgnęły dna dantejskiego piekła. O tym pisze Aleksander Solżenicyn w swojej powieści p.t. "Pierwszy Krąg". Książka ta daje obraz zakładu karnego dla ludzi o wysokich kwalifikacjach, zwanego "Szaraga". Podobnie jak w innych więzieniach, uwięzienie w "Szaradze" poprzedza okres zatrzymania w areszcie śledczym, w którym stosowane metody jak katowanie, głodówka, osadzanie w izolacji itd. mają doprowadzić aresztowanego do uległości i zmusić do przyznania się do winy. Procedura ta może trwać rok i następnie więźniowie przesyłani są do innego Kręgu Gulag. Jednym z takich Kręgów jest specjalne więzienie psychiatryczne dla więźniów politycznych, gdzie sadyzm, brutalność i stosowanie specjalnych narkotyków oraz techniki psychiatrycznej powoduje w mózgu więźnia nieodwracalne zmiany psychiczne. Znów inny Krąg jest specjalnie izolowanym więzieniem, w którym głodówka sadyzm i zastraszanie są powszechne

nie używanymi metodami w stosunku do więźniów.

Przymusowe obozy pracy są zaplanowane dla więźniów zarówno politycznych jak i kryminalnych i dzielą się one na różne kategorie:

Obozy zwykłe o następującym porządku dnia:

- 1/ Pobudka o 6-tej, rano, rewizja osobista więźniów,
- 2/ Wymarsz do roboty o 7-mej pod eskortą strażaków z psami,
- 3/ Półgodzinna przerwa na posiłek
- 4/ Osobista rewizja wszystkich więźniów i powrót do obozu o 8-szej wieczorem.

Więźniowie, którzy na skutek choroby nie są w stanie wyrobić naznaczonej normy, są karani przez władze obozowe. Nie istnieją tam żadne przepisy bezpieczeństwa pracy, nawet na najbardziej ryzykownej robocie. Więźniowie pracujący w temperaturze -50F nie otrzymują odpowiedniej odzieży. Racje żywnościowe, które są poniżej standardu i są niewystarczające na takie warunki pracy, są przyczyną utraty zdrowia. Niedziela, jedyny dzień wolny od pracy, poświęcona jest na odczyty propagandowe. Specjalnie ścisłe rewizje osobiste przeprowadzane są w dniu oficjalnych świąt sowieckich, tj. 1-go maja i 7-go listopada.

Obozy, w których stosuje się surowsze przepisy:

Ten rodzaj obozów różni się od zwykłych tym, że godziny pracy są dłuższe, a jedzenie i warunki pracy jeszcze gorsze.

Obozy o jeszcze surowszych przepisach:

Ten rodzaj obozów różni się od obu poprzednich tym, że więźniowie używani są do specjalnie ciężkich zadań, żyją w jeszcze gorszych warunkach i racje ich są jeszcze niższe i to przez okres co najmniej 6-ciu miesięcy.

Nazwa obozu	Liczba więźniów	Więźniowie poch. polskiego	Więźniowie in. narodów	Rej. ZSRN
1. Lumbavka Camp	8,000	2,570	2,5,6,10 *)	18
2. Lumbavka Komandirovka		1,020		18
3. " "		680		18
4. " "		Camp liquidated in 1963		18
5. Saborovo	5,000	2,060	5,10	18
6. Vychodnoj	3,000	1,520	8,10	18
7. Noska		Camp in uninhabited area		18
8. Vierniensk-Vorkuta	6,000	1,150	5,10	20
9. Izma		950		20
10. Szczugor		750		20
11. Uhta		1,050		20
12. Brezinki	12,000	2,100	3,5,8,9,10	30
13. Suchbezvodnoje	2,000	1,080	5,6,10	22
14. Ufa	5,000	1,000	5,6,10,12	32
15. " "	3,000	-	5,6	16
16. " "				16
17. " "				16
18. Lebmorskaja I	3,000	950	-	16
19. " II	3,000	1,100	4,5,6,10	16
20. " III	3,000	1,150	4,5,6,10	16
21. Ugor Kaukaski	4,000	2,050	2,7,10	37
22. Naviorsk	5,000	no information on national		37
23. Tibilisi	2,500	500	5,6,10	9
24. Voroniez	10,600	3,200	5,10	3
25. Dudina	1,500	500	2,5,6,10,11	1
26. Kaluga	1,000	500	3,8,9,10	1
27. Yaroslav	3,000	1,000	5,6,10	1
28. Kadluga		no information		7
29. Kamieniec Podolski	1,500	600	6,10,12	3
30. Piervomaysk	3,000	520	6,10	3
31. Kryvy Rog	2,400	850	5,6,9,10	3
32. Tobolsk	10,000	5,100	2,6,10	28
33. Anurmin	6,000	1,000	3,4,10	59
34. Kurgan	5,000	1,560	3,10	59
35. Uka	6,000	1,000	1,5,6,10,11	60
36. Ivashka	10,000	2,500	1,5,6,10,11	60
37. Tariya	500	no information on national		60
38. Kamienstii	700	" "	" "	60
39. Nazavanii	900	" "	" "	60
40. Ust Kamchatka	1,500	" "	" "	60
41. Daria IV Komandirovka	14,500	3,070	5,10	13
42. " I				13
43. Kara-Kum		no information of number	5,6	12
44. Karabash	1,500	1,500	1,2,6,10	16
45. Alma Ata		no information		16
46. Tiypa		" "		16
47. No name Komandirovka	16,000	8,000	2,6,10,12	53
48. " "				53
49. " "				53
50. Ulan Ude	3,500	no information on national		54
51. Belogorsk	18,000	1,080	" "	68
52. Progres				68
53. Konsomolsk		2,100	5,6,10	61
54. Gavan		2,500	5,6,10	61
55. Vangar		1,000	5,6,10	61
56. Voloshchovka i Komandirov	5,000	1,560	1,5,10	61
		60,720		

*) 1. Bułgarzy, 2. Czechosłowacy, 3. Estońscy, 4. Finowie, 5. Niemcy, 6. Węgrzy, 7. Żydzi, 8. Łotysze, 9. Litwini, 10. Rosjanie, 11. Rumuni, 12. Ukraińcy.

Obozy śmierci:

W roku 1980-tym istniało w Związku Sowieckim 41 obozów śmierci. Więźniowie zmuszani są do pracy w kopalniach i przy przeróbce Uranu. Ta kategoria obejmuje obozy, których więźniowie zatrudniani są przy oczyszczaniu rur wydechowych łodzi podwodnych o napędzie atomowym. Zadania te wykonywane są bez żadnych ubrań ochronnych i tego rodzaju praca jest zgubna dla ludzi zmuszonych do jej wykonywania.

Inne typy obozów należących do tej samej kategorii, używają więźniów do pracy w zakładach, w których jest wielkie nagromadzenie gazów spalinowych i kurzu, przy zupełnym braku odpowiedniej wentylacji. Należy tu podkreślić, że nie istnieją ściśle określone granice między poszczególnymi "Krengami", a przersucanie z jednego "Krengu" do innego powodowane jest popełnieniem następujących przestępstw:

- 1/ Nie powstanie w obecności strażnika lub przedstawiciela KGB,
- 2/ Nie zdjęcie czapki wobec strażnika lub przedstawiciela KGB,
- 3/ Nie wyrobienie normy,
- 4/ Nie stawienie się do pracy, nawet w wypadku choroby. Przepisy pracy jasno zastrzegają, że w wypadku, gdy cały stan obozu wykorzystane wszystkie dozwolone dni chorobowe, indywidualnemu więźniowi nie przysługuje już zwolnienie od pracy z powodu choroby,
- 5/ Zaśnięcie na zebraniu o tematyce propagandowej,
- 6/ Mowa w innym języku aniżeli rosyjskim,
- 7/ Posiadanie zabronionej literatury, jak biblia lub książka do nabożeństwa,
- 8/ Jawne odmawianie modlitwy.

Oto krótki i zwięzły opis warunków politycznych w ZSRR, których jedyną "zbrodnią" była

miłość Ojczyzny i wyznawanie wiary przodków. Wielu z nich odbyło swoje kary w więzieniach i obozach pracy, ale zostali skazani na przymusowe zesłanie, często gdzieś pod kręgiem polarnym, bez prawa powrotu kiedykolwiek do swego kraju.

II. POLSKA MNIEJSZOŚĆ NARODOWA W ZSRR

W Związku Sowieckim znajduje się około 2.275.000 ludności na rodowódzie polskiej. Na skutek rozproszenia Polacy nie mają tam własnego autonomicznego terytorium. Przes to są oni dyskryminowani na każdym szczeblu sowieckiej administracji państwowej, zarówno na terenie poszczególnych republik, jak i władz centralnych. Na fakt dyskryminacji wskazuje to, że rząd sowiecki nie zezwala na ustanowienie nie związku Polaków w ZSRR, który broniłby polską mniejszość przed dyskryminacją.

Problemem polskiej mniejszości narodowej jest wynikiem Traktatu Ryskiego z 18-go marca 1921r. Wyznaczając granicę pomiędzy Polską a ZSRR Traktat pozostawił około 630.000 ludności polskiej na terenie Związku Sowieckiego. Zgodnie z 8-ym paragrafem tego Traktatu, Związek Sowiecki przyrzekł nadać polskiej mniejszości narodowej pełne prawa zachowania kultury, szkolnictwa i swobód religijnych. Jakkolwiek z punktu widzenia prawa Traktat był wiążący w sensie międzynarodowym, będąc ratyfikowany przez właściwe władze obu stron, Związek Sowiecki już w roku 1925-tym odrzucił swoje zobowiązania wynikające z 8-go paragrafu Traktatu. Ci, którzy spośród polskich grup mniejszościowych starali się bronić swoich praw, zostali zesłani na Syberię lub w głąb Azji Sowieckiej. W wyniku 2-jej Wojny Światowej, kiedy mocarstwa zachodnie przyznały ZSRR wschodnie terytoria Polski, na terenach tych pozostało przeszło 4 miliony ludności polskiej. Do roku 1959-go około 794.400 osób opuściło ZSRR; 219.300 zaginęło bez wieści; 16.000 zamordowano;

615.800 zmarło do roku 1981-go; reszta tj. 2,3 miliona żyje w Związku Sowieckim po dzień dzisiejszy.

Polska mniejszość narodowa zamieszkała na terytorium ZSRR:

1/ w Białoruskiej	600.000
2/ w Ukrainie	500.000
3/ w Litwie	350.000
4/ w Rosyjskiej	300.000
5/ w Łotwie	100.000
6/ w Karachackiej	100.000
7/ w Mołdawskiej	10.000
8/ w innych sowieckich Azjatyckich	148.000
9/ w więzieniach, obozach pracy i na przymusowym seksualnym	167.094

Łącznie : 2.275.094

Jeśli chodzi o oficjalne statystyki sowieckie, należy zdać sobie sprawę z tego, że są one niedokładne i w wysokim stopniu niegodne zaufania. Według statystyk sowieckich 1.380.282 Polaków zamieszkiwało w Związku Sowieckim w roku 1959-ym, podczas gdy w sowieckim spisie ludności z 1979 r. figuruje 1.150.000 Polaków. Jest to ubytek powyżej 15 %.

Jednocześnie cyfry statystyk sowieckich wykazują znaczny przyrost ludności innych narodowości. Pomijając ten niepokojący fakt, należy zwrócić uwagę na to, że wiele miejscowości ostatnio zamieszkałych przez Polaków zarówno na Białorusi jak i na Ukrainie, podaje się w spisie ludności jako zamieszkałych przez Białorusinów lub Ukraińców. 10.000 Polaków zamieszkałych w Republice Mołdawskiej jakoś znikło pomiędzy spisem ludności z 1959 r. a rokiem 1970-

Te same dotyczy ludności polskiego pochodzenia w Łińsku.

Warunki życia polskiej mniejszości narodowej w ZSRR.

Ludność polska żyjąca obecnie w ZSRR jest jedną z najbardziej dyskryminowanych mniejszości narodowych, głównie z powodu różnicy religii i co za tym, kultury. Sytuacja Polaków jest tym

gorsza, że nie mają oni prawa utworzenia swojej organizacji ani wewnątrz poszczególnych republik, ani w Związku Sowieckim jako takim. Czyni ich to bezbronnymi wobec dyskryminacji stosowanej przez administrację państwową ZSRR. Jest to zaprzeczenie umów międzynarodowych, których rząd sowiecki jest sygnatariuszem, zaprzeczenie ogólnie przyjętego pojęcia praw człowieka i zaprzeczenie konstytucji sowieckiej z roku 1977-go. Te ostatnie postaramy się wyjaśnić.

Zagadnienie nauczania w języku ojczystym.

Paragraf 34 rozdziału 6-go konstytucji sowieckiej stanowi: "Wszyscy obywatele sowieccy są równi wobec prawa, niezależnie od ich pochodzenia, rasy lub narodowości, języka, wyznania, zawodu czy miejsca zamieszkania. Jedność praw obywatelskich jest gwarantowana we wszystkich dziedzinach: politycznej, ekonomicznej, społecznej i kulturalnej".

Paragraf 45 rozdział 7-ty tej konstytucji stwierdza: "Obywatele sowieccy mają prawo uczęszczania do szkół, w których nauczanie prowadzone jest w języku ich narodowości, aż do poziomu uniwersyteckiego". W praktyce jednak administracja państwowa stworzyła sytuację krótko mówiąc przeciwną założeniom ich konstytucji odnośnie tych spraw, a zwłaszcza w stosunku do polskiej mniejszości narodowej. Na dowód tego przytoczamy następujące fakty:

W roku 1925-ym polska mniejszość etniczna w liczbie 350.000 żyjąca w Republice Białoruskiej miała 145 szkół powszechnych, 255 nauczycieli oraz Seminarium Nauczycielskie w Mińsku ze stażem 126-u uczniów i 22 nauczycieli.

Obecnie w Republice Białoruskiej jest ponad 600.000 Polaków i nie ma tam ani seminarium, ani jednej polskiej szkoły. Na

stan przeszło 2-ach milionów Polaków znajdujących się obecnie w Związku Sowieckim istnieje tylko w Republice Litewskiej 35 polskich szkół powszechnych i jedno gimnazjum. Stosunek liczby szkół do ilości mniejszości narodowej jasno wykazuje politykę dyskryminacji w stosunku do polskiej grupy narodowej w ZSRR. Dodatkowym dowodem niech będzie fakt, że polskie podręczniki szkolne przywożone przez osoby prywatne z Polski lub innych krajów są od lat konfiskowane na granicy przez celników sowieckich.

Kultura polska w ZSRR.

Paragraf 36, rozdział 6-y obecnej konstytucji sowieckiej stanowi: "Obywatele sowieccy różnych ras i narodowości mają równe prawa. Prawa te winny być stosowane poprzez korzystanie z prawa przysługującego wszystkim narodom ZSRR, wobec czego wszyscy obywatele zapoznają się z duchem patriotyzmu sowieckiego, używając swego narodowego języka."

W przeciwieństwie do założeń konstytucji, sowiecka administracja państwowa dyskryminuje w praktyce Polaków w zakresie języka polskiego, polskiej kultury. Na dowód tego możemy przytoczyć następujące fakty: W roku 1925-ym w Republice Białoruskiej wychodziły codziennie dwie gazety w języku polskim. Obecny stan ludności polskiej w tej republice jest wyższy o ponad połowę 70 %, jednakże nie wychodzi tam ani jeden dziennik ani tygodnik w języku polskim, nie ma też w języku polskim programów radiowych ani telewizyjnych. Na ok. 2,3 miliona polskiej mniejszości etnicznej wydana jest tylko jedna gazeta codzienna w Republice Litewskiej. Zarówno ta gazeta jak i inne instytucje kulturalne czy oświatowe są pod zarządem państwowym i nie wyrażają prawdziwych potrzeb polskiej mniejszości narodowej w Związku Sowieckim. Jednym z podstawowych elemen-

tów utrzymania i rozwoju kultury narodowej, to wydawnictwa i sieci bibliotek, które umożliwiłyby obywatelom danej narodowości pozostać nie w kontakcie z działalnością kulturalną w sensie ogólnym. Na tym polu sytuacja polskiej mniejszości narodowej jest po prostu tragiczna. Niedostępne są dla nich książki w języku polskim, ponieważ są one pod zarządem administracji państwowej. Na skutek cenzury państwowej nie wydano od lat ani jednej książki, co więcej wszystkie polskie wydawnictwa przywożone przez Polaków do ZSRR są konfiskowane na granicy przez sowieckich celników. Należałoby porównać ilość książek wydawanych w językach innych mniejszości narodowych w Związku Sowieckim, by wyznaczyć do jakiego stopnia polska mniejszość narodowa jest tam dyskryminowana. Niezależnie od wyżej wymienionych aspektów mających wpływ na utrzymanie i rozwój kultury - pozostaje jeszcze teatr, który jeśli chodzi o polskie grupy etniczne, nie istnieje w ZSRR.

Z tych warunków polska mniejszość narodowa w ZSRR może odbierać wiadomości dotyczące swojej kultury narodowej z gazet kontrolowanych przez państwo, z książek, teatru i filmów narzuconych duchem ponizienia i dyskryminacji kultury polskiej.

Religia w ZSRR

Paragraf 52, rozdział 7-y obecnej konstytucji sowieckiej stanowi: "Wszyscy obywatele sowieccy mają zagwarantowaną wolność sumienia, wolność wyznawania jakiejkolwiek religii i brania udziału w obrzędach religijnych. Podżeganie lub wrogi stosunek do religii jest surowo zabronione."

Sprawa religii chrześcijańskich daje radeckim przykład dyskryminacji wierzących przez państwo we władze sowieckie. Odnosi się to szczególnie do Kościoła Rzymsko-Katolickiego, do którego należy 95 % polskiej mniejszości etnicznej w ZSRR. Prześladowanie Kościoła Rzymsko-Katolickiego przez administrację sowiecką jest

tak poważnym zagadnieniem i jest zakrojone na tak wielką skalę, że poświęcimy osobny rozdział niniejszej publikacji tym sprawom. Należałoby jedynie podkreślić, że praktyki administracji sowieckiej w odniesieniu do religii, zwłaszcza Kościoła Rzymsko-Katolickiego, są wyraźnym zaprzeczeniem założeń konstytucji sowieckiej. Dowodem niech będą następujące fakty: 95 % polskiej mniejszości etnicznej jest wyznania rzymsko-katolickiego. W roku 1915-ym na tym terytorium było 7 diecezji, 1 archidiecezja, seminaria duchowne, 1.000 parafii, w tym 40 parafii na Syberii z 39-a księżmi. Na całym terytorium sowieckim jest obecnie około 50 kościołów i kaplic obsługiwanych przez księży w wieku przeciętnie 65 lat. Każdy z tych księży spędza przeciętnie 40 % swego kapłańskiego życia w więzieniach, a 95 % wyroków wydane było nie przez sądy, lecz w drodze postępowania administracyjnego. Sam ten fakt jest dostatecznym dowodem, w jakim stopniu polska mniejszość narodowa jest prześladowana w ZSRR.

Dyskryminacja polskiej mniejszości narodowej w ZSRR pod względem społecznym:

Ogólnie biorąc, należy podkreślić, że dyskryminacja nie odnosi się tylko do spraw utrzymania i rozwoju kultury polskiej, lecz także do sytuacji o charakterze społecznym. Przykłady tego są następujące:

Polacy spychani są na najmniej szczebel życia społecznego, zatrudniani są w najcięższych rodzajach pracy, głównie w górnictwie, rolnictwie i leśnictwie. Młodzi ludzie pochodzenia polskiego są dyskryminowani i nie dopuszczani do wyższych uczelni. Zgodnie z dowodami jakie dotarły na Zachód z kół akademickich sowieckich, w roku 1970-ym zostały wydane nie pisane instrukcje, zabraniające przyjmowania Żydów i Polaków na studia uniwersyteckie. Wiadomości te znajdują potwierdzenia w oficjalnych statystykach sowieckich z ostatniego spisu ludności, wykazujących jaką proporcję ludzi z wyższym wykształ-

ceniem przypada na każdą narodowość. Jeśli chodzi o grupę polską, brak takich wiadomości. Oficjalna statystyka uniwersytecka na Litwie wykazuje 53-ch Rosjan na 1.000, 34-ch Litwinów na 1.000 i tylko 9-u studentów polskiego pochodzenia uczęszczało na studia wyższe. Z tych danych łatwo wydedukować, że polska mniejszość narodowa jest dyskryminowana i systematycznie prześladowana przez sowiecką administrację na każdym szczeblu życia społecznego.

III. KOŚCIOŁ RZYMSKO-KATOLICKI W ZSRR

Jak podaliśmy, 95 % ludności polskiej w Związku Sowieckim jest wyznania rzymsko-katolickiego i stanowi ona największą jednostkę przynależną do tego Kościoła. Biorąc pod uwagę Kościół Rzymsko-Katolicki w Związku Sowieckim, wyłączamy kraje Bałtyckie, jak Litwa, Łotwa i Estonia.

Przed rewolucją 1917-go roku Kościół Rzymsko-Katolicki w Rosji miał prawo do obrządków liturgicznych, miał wolność odprawiania nabożeństw i posiadał własną administrację kościelną. Całe terytorium było podzielone na 6 diecezji i posiadało seminaria duchowne. Pomimo tych pozorów przywilejów, ówczesny Kościół Rzymsko-Katolicki podlegał ścisłej kontroli rządowej, która wyrażała się sporadyczną odmową zezwolenia na budowę kościołów, nadzorem policyjnym nad działalnością hierarchii kościelnej lub zakonów, na każdym szczeblu.

W roku 1921-ym, gdy Traktatem Ryskim ustanowiono nową granicę między Polską i ZSRR, Związek Sowiecki zagwarantował swobodę rozwoju kultury, kształcenia, praktyk religijnych i swobodę instytucji religijnych polskiej mniejszości narodowej pozostawionej na terytorium sowieckim w liczbie 630.000.

W roku 1925-ym, czyli już w cztery lata po podpisaniu Traktatu Ryskiego władze sowieckie

zastosowały politykę stopniowej likwidacji Kościoła Rzymsko-Katolickiego. Zastosowano najbardziej brutalne metody, jak aresztowanie całej hierarchii kościelnej, spośród której wiele stracono, a reszta wymarła w obozach pracy. Cała organizacja kościelna, diecezje, parafie, zostały polikwidowane, kościoły zniszczone lub zamknięte, a wierni którzy przeciwstawili się tym metodom, zostali zesłani na Sybir.

Z końcem 2-ej wojny światowej ok. 4 miliony Polaków wyznania rzymsko-katolickiego znalazło się w Rosji Sowieckiej w wyniku deportacji z czasów wojny lub zagarnięcia Ziemi Wschodnich przez Związek Sowiecki. Biorąc pod uwagę ilość repatriowanych do Polski oraz liczbę zgonów, w Związku Sowieckim nadal pozostaje 2.3 miliona Polaków. Szantaż i dyskryminacja w stosunku do katolików w ZSRR wynikają zarówno z programu ateistycznego jak i z powodu odrębności katolickiej kultury. Podajemy poniżej pewne fakty ilustrujące obecną sytuację Kościoła Rzymsko-Katolickiego w Związku Sowieckim:

1/ Nie zwrócono ani jednej z 7-u diecezji; z liczby ponad 1000-ca probostw pozostało zaledwie około 30 kościołów i kaplic. Oto skutki bezpośredniej aktywności władz sowieckich.

2/ Mimo, że zgodnie z prawem zawartym w konstytucji sowieckiej, Kościół jest niezależny od Państwa, parafie które jeszcze istnieją, podlegają kontroli komisarzy rządowych, a posiadłości Kościołów i zakonów zostały skonfiskowane przez władze sowieckie.

3/ Komisarze do spraw religijnych mają nadane prawa biskupów i posiadają arbitralną władzę uprawniającą ich do zamykania kościołów, zatwierdzania wyboru księdza lub komitetu parafialnego. Komisarz do spraw religijnych odpowiada wobec władz za stosowanie "Nowego Prawa", które nakłada na księży obowiązek uzyskania zezwolenia władz na odprawianie nabożeństw publicznie. Zgodnie z tym prawem tylko taki ksiądz może zezwolenie uzyskać, który ukoń-

czył seminarium duchowne w ZSRR, a jak wiadomo, takie seminaria tam nie istnieją. Seminarium duchowne w Republice Litewskiej i Łotewskiej kształcą księży wyłącznie dla tych republik.

4/ Metody te doprowadziły do drastycznego braku księży. W Republice Białoruskiej, w roku 1945-ym było 345-u księży. W tej chwili jest tam zaledwie 30-u i to w wieku przeciętnie lat 65.

5/ Innym przykładem dyskryminacji w stosunku do wiernych jest fakt, że mieszkańcy azjatyckich prowincji ZSRR pragnący przyjąć Komunię św., musieliby dostać się do najbliższej parafii - w Odessie, odległej o parę tysięcy kilometrów.

6/ Zbiorowa modlitwa jest dozwolona jedynie w miejscach oficjalnych jak kościół czy cmentarz, które zresztą mogą być zamknięte przez władze, bez podania powodów. Kilka kościołów zamknięto lub zamieniono na użytek wystaw ateistycznych i to w wielkich centrach katolickich jak Mińsk, czy Żytomierz, gdzie wolno odprawiać modły tylko na cmentarzu. Liczne podania o otwarciu choć paru kościołów są od lat ignorowane przez władze, podczas gdy zbieranie się do modlitwy w domach prywatnych jest traktowane jako nielegalne i jest karalne zesłaniem do obozów pracy.

7/ Komitety parafialne muszą ponosić koszty ubezpieczenia kościołów od pożaru i te są płacone państwowym instytucjom ubezpieczeniowym. W przypadku pożaru państwo otrzymuje odszkodowanie za zniszczony kościół, a parafie mogą otrzymać, albo nie otrzymać zezwolenia na odbudowę kościoła.

8/ Prawo zezwala uczyć się religii i uczęszczać do kościoła tylko tym, którzy ukończyli lat 18. Ks. Bernard Mickiewicz został przed laty skazany na 8 lat w obozie pracy za nauczanie dzieci religii na prośbę rodziców.

9/ Księża, którzy dobrowolnie zgłaszają się z Polski do objęcia wolnych miejsc w parafiach w Związku Sowieckim, spotykają się z odmową zarówno ze strony

władz niemieckich, jak i sowieckich urzędników centralnych władz.

10/ W parafii Osiedla, na Białorusi, katolicy czekają od 1945-go roku na pozwolenie przyjeżdżać księdza i listne podania i prośby nie odnoszą skutku.

11/ W parafii Białystok zgon księdza w 1978-ym roku posłużył jako pretekst do zamknięcia kościoła. Na skutek protestów miejscowej ludności, kościół otwarto, lecz dotąd księdza tam nie przydzielono.

Przypadki brutalnego traktowania i dyskryminacji Kościoła Rzymsko-Katolickiego w Związku Sowieckim można by przytaczać bez końca.

Wszystkie fakty opisane powyżej są stwierdzone. Warunki w których żyją narody wyznania rzymsko-katolickiego w ZSRR wołają o mocny protest.

Metody stosowane przez władze sowieckie są brutalnym pogwałceniem Karty Narodów Zjednoczonych odnośnie praw człowieka, pogwałceniem porozumień zawartych w

Helzinkach, jak również pogwałceniem ogólnych pojęć godności człowieka.

Kościół katolicki w Związku Sowieckim podlega zdecydowanie dyskryminacji w porównaniu do pozycji Kościoła Prawosławnego, który ma prawo do własnej administracji i posiada seminaria duchowne.

Źródła informacji :

- 1/ Publikacje Radia Wolna Europa
- 2/ Publikacje PRL
- 3/ Polskie Siły Zbrojne, tom III wydanie 1965 r.
- 4/ Pamiętniki Winstona Churchilla
- 5/ Centrum Badań dla Więźniów, Przymusowych Koncentracyjnych Obozów Pracy oraz Więźniów Psychiatrycznych w ZSRR - publikacja Izraelska - 1980.

(Artykuł samodzielnym bez zgody i wiedzy Autora)

PROCES

Poniżej drukujemy fragmenty wystąpienia przywódcy Konfederacji Polski Niepodległej, Leszka Moczulskiego, wygłoszonego przed Sądem Wojewódzkim m.st. Warszawy w toczącym się od marca 1986 r. procesie o działalność KPN. Teksty pełnych wystąpień oskarżonych w tym procesie ukazały się w jednym z najbliższych numerów DROGI.

"(...) Teraz omówię fakty. Fakty składające się na tzw. II sprawę KPN. Rozpoczyna się ona według aktu oskarżenia w bliziej nieokreślonym dniu w początku sierpnia 1984 roku i trwa do 9.III.1985r., gdy zostałem aresztowany. Bez wchodzenia w szczegóły można przedstawić ten okres poprzez fakty obrazujące działania Leszka Moczulskiego i Konfederacji Polski Niepodległej.

Życiowość od sierpnia 1984 r. można opisać w 7 fazach rozwoju tej sprawy i prologu.

Prolog - to czas od 4 sierpnia do połowy września 1984 r. Pierwsze oświadczenie o przystąpieniu do działalności, jak już mówiłem, zostało złożone pracownikom organów ścigania bezpośrednio po opuszczeniu więzienia. W ciągu sierpnia i I połowy września składałem te oświadczenia wielokrotnie - na pytania i bez pytań, prywatnie i publicznie. Trzy najbardziej charakterystyczne formy i miejsca tych anuncjacji to:

- 1) posiedzenie Rady Politycznej KPN;
- 2) zainicjowana konferencja prasowa w moim mieszkaniu w pierwszej dekadzie sierpnia;
- 3) prelekcja publiczna w kościele, która zgromadziła kilkaset osób.

Z tych trzech faktów co najmniej dwa zaistniały w obecności przedstawicieli organów ścigania - w kościele obok mnie stał znany mi z widzenia funkcjonariusz nagrywający moje wypowiedzi na magnetofon. W konferencji prasowej zaś uczestniczył dziennikarz, który nie ukrywa od lat "bliskich kontaktów", a poza tym, trudno o tajemnicę jeśli się ją przekazuje dziennikarzom do publikacji.

W tym też okresie mogłem zapoznać się z dokumentem KPN, w którym było oświadczenie w związku z amnestią. W oświadczeniu tym zawarta jest sugestia, że natychmiast po wyjściu z więzienia wracam do pracy. Oświadczenie to zostało opublikowane i doręczone agencjom. Nie wiem kiedy ono powstało, ale z pewnością w czasie gdy przebywałem w więzieniu, dostarczono je do prasy z pewnością przed 20 sierpnia 1984 r.

W prologu tym nie ograniczałem się do deklaracji, podjąłem działalność i przystąpiłem do pracy.

W różnym okresie różnie to wyglądało. W dniach ok. 8 sierpnia dokaczyłem do Pieszej Pielgrzymki do Częstochowy, gdzie powitano

mnie stwierdzeniem, iż spóźniłem się o jeden dzień w stosunku do zapowiedzi radiowych.

I faza całej sprawy rozgrywa się od początku drugiej połowy września i trwa nie dłużej niż do 2 listopada. Tu już wchodzi w grę nie tylko moje działania, mające zresztą nawet większe znaczenie dla sprawy niż moje własne. Ja zajmuję się sprawami KPN w sensie perytorycznym, roboczym. W tym właśnie czasie, o czym wtedy nie wiedziałem, zostają podjęte przeciwko mnie konkretne działania tzn. zwrócono się do nasłuchu radiowego o dokumentację mojej rzekomej wypowiedzi. Przez nasłuch zostaje przekazany zapis audycji. Wkrótce potem, 9 września, jest notatka, iż kolportowane jest oświadczenie władz KPN na temat amnestii i oświadczenie władz KPN sprzed roku. W tym czasie Urząd Celny zatrzymał kopertę z 10 egzemplarzami tego oświadczenia, nadaną do p. Pruszyńskiego do Kanady i już 12 października niejaki p. Witowski znajduje na dworcu w gazecie dwie kolejne odbitki tego samego tekstu. Już są dwa punkty zaczepienia dla tej sprawy: audycja RWE i 12 egzemplarzy powielonego tekstu, który usiłował być wysłany do Kanady. Inaczej mówiąc, w tym czasie jest już podejrzenie przestępczych działań Leszka Moczulskiego. W dniu 2 listopada prokurator daje postanowienie o wszczęciu dochodzenia.

Cóż to za dowody? Skąd i po co? Po pierwsze skąd?

Z nasłuchu, z tzw. wroglej rozgłośni wyciąga się tekst przeciwko mnie, z góry zakładając, że powiedziałem coś, co jest przestępstwem.

Pierwszy dokument jest już załączany. Jest on częścią audycji rozgłośni, którą organ PZPR (Trybuna Ludu) określa jako wrogą i nie budzącą zaufania. Tym razem jest ona traktowana jako wiarygodne źródło.

Drugi dowód występuje w dwóch wersjach.

Jest to dowód wyrafinie na potrzeby p. Prokurator. Owe 10 egzemplarzy oświadczenia wysyła do wydawcy gazety politycznej, który

nie ukrywa tego, iż jest wysoce krytyczny wobec PRL. Łatwo można domyśleć się, iż wysyła te Leszek Moczulski. Ale kłamstwa mają krótkie nóżki, bowiem w tym czasie umiera matka A. Pruszyńskiego i przyjeżdża on na miesiąc do Polski. Jego kontakty z Leszkiem Moczulskim są doskonale znane z przeszłości, gdyż ma On zwyczaj dzwonić o każdej porze dnia i nocy. Ktoś, kto przeoczył, iż jest On aktualnie w Polsce wysyła Mu ten stary tekst, który mogłem Mu dać w tym czasie w domu, gdzie udzielałem Mu wielogodzinnych wywiadów.

Czyli wiemy skąd jest te 16 egzemplarzy tekstu. Od ludzi, którzy nie wiedzą, że Pruszyński jest w Polsce, skąd wyjeżdża ok. 17 października. Szerokie sprawozdania z Jego pobytu w Polsce ukazują się w Jego piśmie, gdzie można te dane sprawdzić.

Ten sam człowiek, lub ta sama grupa wyprodukowała pozostałe dwa egzemplarze oświadczenia, co dodatkowo potwierdziła ekspertyzą, stwierdzającą wspólne pochodzenie odbitek.

Skoro wyjaśniliśmy - skąd?, to zastanówmy się - co?

Za każdym razem to samo. Oświadczenie Rady Politycznej I kadencji o amnestii w 12 egzemplarzach, które stanowi reprodukcję maszynopisu skierowanego swego czasu do agencji prasowych m.in. PAP. Tylko, że z jednego egzemplarza zrobiono 12 odbitek. Jest to autentyczny tekst.

Drugi tekst natomiast, pochodzący z audycji radiowej, z którym, dzięki nagraniu mogłem się zapoznać, próbowałem badać merytorycznie.

Składa się on z trzech części:

- 1) fragment mojego oświadczenia, że wracam do pracy w KPN;
 - 2) fragment oświadczenia KPN w związku z amnestią;
 - 3) fragment, którego nie potrafiłem zidentyfikować ze względu na to, że nie znałem źródła.
- Jeśli chodzi o ten ostatni fragment, to nie mogę nic o nim powiedzieć, ponieważ nie jesteśmy w stanie skontrolować co pisze o nas prasa, nie tylko w ocenach negatywnych, ale i pozytywnych.

Wiemy więc tylko tyle, że tekst z RWE, który skądś pochodzi, bo nie z mojej bezpośredniej wypowiedzi - został nadany. Mamy więc do czynienia z faktami, które wychodzą spoza mnie, a dotyczą mnie bezpośrednio.

Tymczasem na podstawie wielu materiałów wiadomo, że w drugiej połowie września obserwujemy przygotowania do szeroko zakrojonej akcji przeciw całej opozycji. Dotyczy ona także i ludzi w sutannach.

W normalnej procedurze człowiek popełnia przestępstwo, jest zatrzymany i postawiony przed sądem, gdzie dowodzi mu się winy. W tym wypadku, działania są odwrotne. Najpierw prowadzone są akcje przeciw konkretnym ludziom, potem szuka się dowodów. Znajduje się grupa, która wyczarowuje te dowody według potrzeby chwili. Mimo, że w rzeczywistości istnieje cały szereg niewątpliwych i prawdziwych faktów, ale żaden z nich nie pasuje do koncepcji aktu oskarżenia przeciwko Leszkowi Moczulskiemu, trzeba więc powołać do życia inne. Mamy koncepcję, mamy człowieka - fakty się dopasowuje. Szczerze mówiąc, dziwię się, że nie ma wśród dowodów śladów mojej ówczesnej intensywnej działalności, taśm z prelekcjami itp. Po co mistyfikować proces, w jakim celu odrzucać istniejącą prawdę, a na jej miejsce wprowadzać kiepskie kłamstwa? Bo koncepcja i człowiek muszą pasować do prawdy urzędu prokuratorskiego.

Pierwsza faza przygotowań do procesu zamiera jak gdyby po 17 października. Cóż było przyczyną nagłej utraty zainteresowania moją działalnością?

Otóż, 19 października, w lesie pod Toruniem schwymano i zamordowano w bestialski sposób Księdza Jerzego Popiełuszki. W tym samym momencie wszelkie posunięcia przeciw opozycji zostały gwałtownie przecięte.

Mówię tylko to, o czym jestem głęboko przekonany. Szok społeczny na wiadomość o porwaniu Księdza Jerzego był tak wielki, że wszelkie działa-

nia przeciw nam, niezależnie od planów resortu, musiały zostać natychmiast przerwane na czas między 19.X. a 2.XI., po której to dacie działalność organów ścigania zaczyna wracać do normy.

Około połowy października es-
karmiony Leszek Moczulski chodził po mieście i obserwował coraz gęstszą sieć inwigilacji, prowadzonej aresztą w sposób całkowicie jawny, rzekłbym demonstracyjny. Jak mogłem się domyślać, czynności zostały podjęte i zbliżały się do nieuchronnego finału - aresztowania. Potwierdzały się aresztą słowa pracownika resortu, który oświadczył mi na początku sierpnia, że zostałem wypuszczony z więzienia na okres 3 miesięcy: Nie zostałem w październiku aresztowany.

Zawdzięczam to męczeńskiej śmierci Księdza Popiełuszko. Nie ja jeden aresztą. Wiele z nas uratowała zdaje się wtedy ta wstrząsająca, straszliwa śmierć.

Od 20 października na wia-
omość w dzienniku TV o porwaniu Księdza, wziętem ciepłą odzież, prowiant i napoje i wraz z żoną udałem się natychmiast do kościoła św. Stanisława Kostki. Przebywałem tam do 2.XI., ale nie bez przerwy. Musiałem wychodzić na miasto, miałem wiele spraw, które musiałem załatwić. Spędzałem jednakże w kościele praktycznie dni i noce, jak tysiące ludzi. Spałem na korytarzach na ziemi, jak inni. Przeniosłem tam punkt kierowania Konfederacją, co uważałem za konieczne. Zdawałem sobie bowiem sprawę, że może w każdej chwili dojść do "niekontrolowanych wydarzeń", co oznaczać może masowy rozlew krwi i nie dające się przewidzieć skutki moralne, społeczne i polityczne, z których jednym będzie to, iż na wiele lat mogą być zahamowane pozytywne trendy rozwoju sytuacji polityczno-społecznej w Polsce. Obowiązkiem Konfederacji i moim było nie dopuścić do tego. Te tysiące zszokowanych, zrozpaczonych i dezorientowanych ludzi

wokół kościoła, było ślepych żywiołem, który groził w każdej chwili wykniesieniem się spod kontroli. To, że nie doszło do żadnych incydentów, że opanowano tę bardzo groźną sytuację jest bezwzględnie zasługą Księdza Prymasa Józefa Glempa, ale także i władz państwowych. Natomiast w kategoriach społecznych jest to zasługa zdyscyplinowanego, myślącego i posiadającego ogromne poczucie odpowiedzialności społeczeństwa. Ludzie mdleli, płakali, rozpaczali - ale nie szaleli. Wśród tych tysięcy ludzi był Leszek Moczulski.

Nie przesadzając swojej roli, tak jak i roli Konfederacji, zamierzając siłami Konfederacji, w ramach naszych i naszych przyjaciół jak i sympatyków, możliwości, nie dopuścić do niekontrolowanego przebiegu wydarzeń. Ściągał się do kościoła ludzi skąd się dało, staraliśmy się być, pomagać i czuwać nad tym co się dzieje. Nie przypisując sobie zasług przesadnych - pozostaje intencja, wola i wysiłek połączony z natychmiastową gotowością działań pozytywnych.

3 listopada odbył się pogrzeb Księdza Jerzego. Sytuacja była już, jak świadczył jego przebieg, całkowicie opanowana. Natychmiast znów więc wszczęto śledztwo przeciwko Leszkowi Moczulskiemu. No, ale tego się wstydzę nie musimy.

II faza rozpoczyna się wycofywaniem, odangażowywaniem ludzi spod kościoła. Uważałem, że należy to robić jak najszybciej, by nie mówiono, że budują tam bastion KPN. Wycofaliśmy wszystkich ludzi szybko, etapami, ale aż do końca.

Mogłem już wrócić do swej pracy, do przygotowywania II Kongresu KPN. Mówiłem wcześniej już, że starałem się o wprowadzenie zmian do Statutu tak szybko, jak to było możliwe. Właśnie miałem na myśli tę zwłokę, nie przewidzianą, która spowodowała, iż gotowi byliśmy dopiero w grudniu. Oprócz tych prac i wielu innych wewnętrznych - ludzkich, porządkowych, nieraz zawiłych i trudnych

1 prowadziliśmy działalność zewnętrz-
ną KPN, gdyż takie były potrzeby
polityczne.

Były one w formie prelekcji pub-
licznych, komunikatów dla prasy
itd. - np. wiadomości o Kongresie,
nowy Statut i inne.

W tym czasie powstał też pie-
rwszy dokument polityczny - było
to "Memorandum" skierowane do sze-
fów państw, które brały udział w
konferencji Jałtańskiej. Został
on doręczony do Ambasad tych
państw.

Tak to wyglądało od mojej
strony.

Ale z drugiej strony jest
znów nurt wydarzeń od nas nie-
zależnych. Kongres KPN, na który
zjeżdżają się do Warszawy ludzie
z całej Polski - jawnie i bez-
szczególnych środków ostrożnoś-
ci, choć wielu z nich jest prze-
ciw pod stałą inwigilacją - nie
może i nie ma z założenia umknąć
uwadze władz. Na Kongresie, na
którym jest człowiek z mikrofo-
nem bezprzewodowym, a pod budyn-
kiem stoi Nysa z techniczną a-
paraturą nie może umknąć żadne
słowo. Bo i po co? Przecież
chcemy by, tak postanowienie Kon-
gresu jak i Statut, który przy-
jmujemy, były znane. Szczególnie
np. chciałem, by Statut otrzy-
mała redakcja Rzeczypospolita.
Nie przeszkadza nam więc ani
podstęp, ani inwigilacja. Rozsy-
łamy materiały z Kongresu pra-
sie. Dziwię się tylko, że nie ma
tych pełnych, kompletnych infor-
macji. Urząd Prokuratorski. Posia-
da on, jak wynika z akt sprawy
tylko strzępy informacji, które
przed nim ujawniono. Tylko więc
fragmentarycznie orientuje się
w działalności KPN.

Przez półtora miesiąca po
II Kongresie nic się nie dzie-
je. Trwa normalny nadzór. Nagle
14 lutego Urząd Celny w Warsza-
wie "zatrzymuje" 7 kaset z rze-
konymi nagraniami II Kongresu.
Te 1,5 miesiąca od II Kongresu
nagle ktoś je "wysyła". Wprawdzie
protokół na ten temat jest do-
piero po 3-4 dniach, ale już 15
lutego mamy w aktach sprawy
informację od p. Turskiego o II
Kongresie, wyprzedzającą ów
protokół. I potem znów cisza do

8. III., kiedy kpt. Turski infor-
muje o zebraniu z adresem i go-
dziną.

Pointa tego jest prosta -
9. III. aresztowanie. Dlaczego
dopiero 9. III.? - Proste, bo
od 10. II. odkładałem wielokrot-
nie posiedzenie Rady Politycz-
nej, a chodziło o to, by areszto-
wać konkretne osoby.

W związku z tym nasuwają się
dwa pytania: Co? i Skąd?
Co? - materiały dotyczące Kon-
gresu - wyłącznie.

Spróbuję powiedzieć kilka słów
na temat tych siedmiu kaset. Nie
będę omawiał ich zawartości, po-
nieważ ich nie przesłuchiwałem.
Mogę powiedzieć tylko jedno. So-
stały nagrane w tajemnicy, poza
wiedzą i wolą uczestników. Nada-
no im obecny kształt, usiłowa-
no je wysłać na jakiś adres. Nie
mamy z tym nic wspólnego. Ktoś
zaopatrzył to własnym wstępiem,
który nie był tworzony w oparciu
o uczucia najbardziej przyjaśne
do mnie i wynika z tego, że nie
jest adresowany do ludzi zwią-
zanych z KPN ani ze mną osobis-
cie. Od kogo? - Do kogo? Autor
tej sprawy ma swoje poczucie
humoru, dzięki któremu, usiłując
nam zrobić dowcip, dostarczył mi
argumentu. Kasety wysłano na ad-
res p. J. Lebenbauma w Lund w
Szwecji. Nie jest rzeczą tajną,
iż w Polsce istnieją różne or-
ientacje i różna jest genealog-
ia grup opozycyjnych. Są między
nimi animozje i śmieszności,
choć i coraz większe poczucie
braterstwa w walce. Ale są nies-
tety ludzie w Polsce, mówiący o
Żydach z KOR-u i nacjonalistach
z KPN. Są to głupie, brudne i o-
belżywe stwierdzenia, ale tym
chętniej wrogowie opozycji po-
sługują się nimi. Ktoś, kto eks-
pediował te kasety łączył naz-
wisko p. Lebenbauma z KOR-owskim
nurtem opozycji, dodając do nich
złośliwy pod moim adresem komen-
taryz, uprawdopodobniający tę nie-
tyfikację.

A skąd p. Lebenbaum w tej
sprawie?
Znów przypadek pozwala nam to
prześledzić.

Wspomniany przeze mnie A. Pruszyński wracając z Polski do Kanady przez Szwecję, kontaktował się z tamtejszą polonią. Po powrocie do domu napisał listy i ekspediując je, pomylił koperty i w ten sposób otrzymałem list przeznaczony dla p. Leiba. Dowiedziałem się z niego w ogóle o istnieniu tego człowieka. Po kilku dniach Pruszyński wyjaśnił tę pomyłkę, ale ktoś, kto ją znał wykorzystał adres nieznanego mi człowieka. Nasuwa się pytanie, kto czyta przed Moczulskim listy do Moczulskiego i kto może robić tego typu dowcipy?

Kwestią zasadniczą jest to, że dowody nie zjawiają się w tej sprawie wtedy, kiedy rzeczywistość je stwarza, ale wtedy kiedy rodzi je potrzeba chwili.

W lutym zostaje wznowione szerokie działanie przeciwko opozycji, przerwane w październiku. Następuje uderzenie w Gdańsku. Jest to już II faza i, o ile I jest robiona bez powodów społecznych, nie ma żadnych symptomów wskazujących na zwiększenie aktywizacji niezadowolenia społecznego, to w lutym już może ona nastąpić w związku z mającymi nastąpić podwyżkami. Przez różnych ludzi i na różnych szczeblach wyrażane jest niezadowolenie. Pisze o tym Trybuna Ludu. Dziś wiemy już, że te wstępne objawy są wyrazami istniejącego trendu i zaczyna się pojawiać już pewien mechanizm - niezadowolenie społeczne - i odpowiedź, łagodzenie go przez władze za pomocą pieniędzy. Można to określić jako powstrzymywanie przez dawanie. Krzywa wzrostu nawisu inflacyjnego jest obserwowana przez specjalistów i wiedzą oni kiedy następuje wzrost biernego napięcia, stanowiący argument, by podjąć akcję jak przeciw przywódcom opozycji w lutym i marcu 1985 r.

Jest jeszcze jeden fakt, który według mnie powoduje, że ten cios musiał spaść w najbliższym czasie na mnie, na Krzysztofa Króla. Faktem tym jest złożenie na podstawie decyzji mojej ja-

ko Przewodniczącego KPN, do czego miałem statutowe uprawnienia, w Ambasadzie ZSRR dokumentu "Memorandum", tuż przed 12 lutego 1985.

Spowodowało to pewne wstępne kłopoty od razu na miejscu, a echo tego błyskawicznie dotarło do różnych instytucji w PRL. W Ambasadzie ZSRR sprawa dotarła do p. Bysakowa.

I to jest powód, że my stoimy tutaj, bo nie wiem czy od 35 lat ktokolwiek zwrócił się w sprawie Jałty do szefa ZSRR.

9 marca zostaliśmy aresztowani, a 10 marca zmarł adresat pisma p. Czernienko, co nie jest bez znaczenia dla naszej sprawy. III faza - obejmuje okres od marca do maja; narastający pośpiech, gwałtowne szykowanie procesu, tak szybkie, że p. Prokurator boi się, iż będziemy przedłużać czytanie akt i z góry podpisuje protokół o zakończeniu śledztwa bez daty. Są to wyraźne przygotowania do kwietniowego plenum KC KPZR i niektóre z tych procesów rzeczywiście odbyły się i to w zgoła innej niż obecny proces scenerii jak np. proces gdański. Inni ludzie - inne czasy.

Zaczyna się nowy czas, kiedy strona radziecka interesuje się własnymi sprawami i dąży, jak sądzę szczerze do porozumienia. W tym czasie nawet małe zawałdrgi jak my - nie są potrzebne. I nagle od sierpnia do grudnia następuje IV faza - znów wszystko zamiera. Nie ma pośpiechu. Po przeczytaniu przez nas akt, przy którym nikt nas nie popędza, zwleka się jak najdłużej można. Akt oskarżenia sformułowany w końcu lipca, leży do grudnia. Nikt w tym czasie nie ma dostępu do treści aktu oskarżenia.

V faza - krótka - grudzień 85. Nagle zostaje wyznaczony termin rozprawy. Jest to związane z prostym wydarzeniem - p. F. Mitterand przyjmuje p. Jaruzelskiego przed amnestią.

VI faza - grudzień 85 - luty 86. Termin procesu ze stycznia zostaje przesunięty z przyczyn oczywistych. Nie będę mówił na

ten temat.

VII faza jest w toku. Proces trwa i nie wiemy jak się ona skończy. Ale z całej tej analizy wynika, że od jesieni 84r. cała ta sprawa jest tylko narzę-

dziem działania politycznego, bo proces ten był i jest potrzebny z przyczyn politycznych. DZIŚ. Bo może jutro będzie inaczej. Nie bez koszyki mówim o związkach między moralnością a polityką.

RPA...

Aleksander Pruszyński

Rząd białych w Afryce Południowej nie upadnie, ani jutro ani pojutrze, ale szanse na spokojne rozwiązanie problemu exubka Afryki są nikłe. Choć rząd ten nie jest nawet w połowie taki zły jak go maluje prasa, lub w ówczesności taki zły jak reżim w wolnej i niepodległej Ugandzie, czy może tylko w dziesięciu procentach taki zły jak rządy krajów komunistycznych, to całe liberalne establishment czyli różne profesorki i publicyści naszego kontynentu chcą tam smiały. Nastąpić może upadek nie tyle na skutek walki czarnych o większe prawa co wpływów gorących serc, ludzi "dobrej woli". Ludzie ci zawzięli się na Afrykę Południową, a nie bacz, że w Sowietach jest więcej więźniów politycznych niż wynosi cała ludność Republiki Afryki Południowej.

Wiele lat temu ludzie typu ekonomisty harwardzkiego, rodem z Kanady, Pana Galbraitha twierdzili, że nie ma równie potwornego systemu jak ten, jaki panuje w Wietnamie Południowym. Ludzie tacy doprowadzili do upadku tego kraju i co nastąpiło? Ucieczka na łodziach setek tysięcy ludzi, z których co najmniej połowa zginęła w falach oceanu. Czy ten Pan dziś się gryzie, że doprowadził do tego, że w Wietnamie Południowym jest gorzej niż było w "słych czasach"?

Podobnie było w Kambodży. Tam był okropny Lon Nol, którego trzeba było usunąć. Co po nim nastąpiło? Dobry reżim Pol Pota, który wymordował trzy miliony swych obywateli.

Potem przyszła kolej na smalczenie szęgo Shacha. Krążyło tu, że to potwór, że jego policja to gorsza od gestapo. Dziennikarz The Washington Post znalazł dla liberałów alternatywę. Nazywał się Ayatola Khomeini. Swoje poglądy polityczno-ekonomiczne nawet podsumował w wydanej w Paryżu książce gdzie twierdzi, że ideałem dlań byłby powrót do stosunków z XIII wieku. Nikt nie studiował jego dzieł, tylko wszyscy liberałowie jego popierali. Gdy prorok w czarnej turbanie objął władzę, nie tylko wyrządził popleczników Shacha, ale potem tego nie dało, w tym byłych własnych sojuszników. Dalej sprowadził rolę kobiet do tych, które pełniły przed wiekami, stojąc o krok tylko wyżej od krów i koni.

Dziś nikt w Washington Post nie bije się w pierś, nikomu z tych liberałów nie smu nie przeszywa, ale dziś ci sami ludzie zachwalają sankcje dla Afryki Południowej, ale nie widzą sta w innych krajach tego kontynentu ani śmierci tysięcy odcienione w obozach sowieckiego raju.

W Jordani w 1969 roku Król Husein przeciwstawił się rozwydrzonemu Palestyńczykom spod smaku Arafata. Kilkaś osób straciło życie, ale kraj uchronił od długotrwałej wojny domowej, która by nastąpiła gdyby dał za wygraną i schronił się do pobliskiego Izraela. Król Husein uratował Jordanię.

od tego co spotkało Irak, gdzie po zamordowaniu jego kuzyna zamach stanu następował jeden po drugim.

Afryka Południowa nie jest rajem na ziemi. Ale dziwnym zbiegiem przypadków ze wszystkich wolnych i rządzonych przez czarnych krajów ludzie próbują się tam dostać, a ginie tam wiele mniej ludzi niż w wolnej i niepodległej i rządzonej przez czarnych, Ugandzie.

W tej sytuacji wolę popierać Pana Bothe, bo jest dużo mniejszym

szem, niż to, co nam oferują umiarkowanie czarni. Jeśli się bowiem oni dorwą do władzy to nie tylko wymordują białych, ale potem zaczną się mordować nawzajem. W końcu staną się kolonią sowiecką i wtedy zostaniemy zmuszeni do poddania się, bowiem Afryka Południowa dostarcza Zachodowi 64% wszystkich surowców strategicznych, bez których będziemy bezbronni.

Aleksander Pruszyński

AFGANISTAN

Witold Zabiello

27 grudnia 1979, trzydziestotysięczny korpus wojsk radzieckich przekroczył granicę Afganistanu. Dziś mamy kwiecień 1986 r. Dla Afganów jest to więc już siódmy rok zmagania z sowieckim najazdem o niepodległość swego kraju.

Niniejszy artykuł, przypominający podstawowe fakty z najnowszej historii narodu afgańskiego, ma za zadanie wprowadzić czytelników w problematykę kraju tak nam odległego i bliskiego zarazem.

Kraj i ludzie

Afganistan jak na warunki azjatyckie jest niewielkim państwem. Jego terytorium zajmuje ok. 650 tys. km². Obszar ten zamieszkiwało /przed agresją sowiecką/ 18 mln. ludzi. Pod względem administracyjnym państwo dzieli się na 29 prowincji. Stolica - Kabul liczy ok. 0,5 mln mieszkańców /cała aglomeracja/. Do ważniejszych miast należą: Baglan, Czarikar, Herat, Kandahar - wszystkie nieco powyżej 100 tys. mieszkańców. Terytorium Afganistanu to płaskowyż poprzecinany pasmami gór. Do największych na-

leży Hindukusz w północno-wschodniej części kraju. Ludność Afganistanu dzieli się na trzy wielkie grupy:

1. irańską /Tadżycy/
2. hindusko-aryjską /Kafarowie, Dardowie/
3. turecko-mongolską /Bazarowie, Uzbegy/

W ramach tych grup istnieją dalsze podziały na plemiona zamieszkujące poszczególne prowincje lub ich części. Ta mozaika etniczna była i jest przyczyną różnorodnych napięć i konfliktów nurtujących ludność kraju.

Najnowsza historia kraju.

Kluczową datą we współczesnej historii kraju był rok 1919. Wtedy to na mocy pokoju w Rawalpindi, Afganistan uwolniono od Anglii. Utworzono monarchię konstytucyjną. Monarchia przetrwała w Afganistanie 54 lata. Ostatni król Muhammad Zahir Szach został obalony na skutek rewolty gen. Darda w roku 1973. Afganistan stał się republiką. Nowa konstytucja uchwalona w 1977 r. przewidywała, iż władza wykonawcza należeć będzie do prezydenta wybieranego w wybo-

rach powszechnych na 6 lat. Prezydentem został twórca znanego gen. Muhammad Dard. Oprócz funkcji prezydenta skupił w swym ręku także funkcję premiera oraz ministra spraw zagranicznych i obrony. Prezydent Dard starał się prowadzić politykę dobrosąsiedzkich stosunków. Afganistan łączyły więzy współpracy z Iranem, Arabią Saudyjską, państwami zachodu, a także ZSRR. Stosunki z tym ostatnim były na tyle dobre, iż Afganistan wysyłał do ZSRR w celach szkoleniowych swych oficerów i żołnierzy. W polityce wewnętrznej prezydent rządził twardą ręką głównie dzięki znacznej bierności społeczeństwa. Istniały co prawda grupy polityczne pozostające w opozycji do prezydenta i jego polityki niemniej były zbyt słabe by móc mu się skutecznie przeciwstawić.

Sytuacja zmieniła się radykalnie w kwietniu 1977 r. gdy doszło do zjednoczenia skrajnej lewicy. Wtedy to, dwa ugrupowania komunistyczne - "Chalk" /Lud/ pod przewodnictwem Nura Mohammada Tarakiego oraz "Paczram" /Flaga/ z Babrakiem Karmalem na czele osiągnęły porozumienie w sprawie przywrócenia jedności.

Przełomowym dniem w najnowszej historii Afganistanu stał się 17 kwietnia 1978 r. W dniu tym zamordowano przywódcę nielicznego komunistycznego związku zawodowego, Amir Charbeja. Resultatem zbrodni była demonstracja zorganizowana przez Tarakiego i Karmala. Jej uczestnicy oskarżali rząd o dokonanie zabójstwa. Prezydent Dard zareagował nerwowo. Aresztowano przywódców demonstracji i rozpoczęto represje w szeregach ich partii - "Ludowo-Demokratycznej Partii Afganistanu" /LDPA/. W dziesięć dni później zrewoltowani oficerowie garnizonu stołecznego /szkoleni w ZSRR i będący w większości sympatykami LDPA/ wyprowadzili wojska na ulicę.

W wyniku krwawych /ok. 10 tys. zabitych/ dwudniowych walk rząd prez. Darda został obalony. Ukonstytuowała się komunistyczna Wojskowa Rada Rewolucyjna z Tara-

kim na czele. Afganistan stał się pierwszym w Azji połud.-zach. państwem komunistycznym. Program Tarakiego przewidywał znaczące stosunków z ZSRR /już 3 maja Taraki otrzymał depeszę gratulacyjną od Breżniewa i Kossygina/, kolektywizację rolnictwa, upaństwowienie /jedynej zresztą/ prywatnej fabryki w kraju oraz walkę z tradycją islamską /w tym ze szkołą wyznaniową/. W okresie maj - czerwiec 1978 ekipa Tarakiego podpisała z Moskwą at 16 umów politycznych i gospodarczych. W przyspieszonym tempie wysłano na przeszkolenie do ZSRR liczącą grupę oficerów afgańskich /głównie lotnictwa i broni pancernej/ wywodzących się spośród zwolenników LDPA. Jak się ocenia Związek Radziecki przysłał w tym okresie do Kabulu ok. 2 tys. swych doradców oraz zorganizował wost powiatu ZSRR - Afganistan.

Mówiąc o rewolucji komunistycznej w Afganistanie należy pamiętać, iż była ona dziełem wąskiej grupy polityków oraz popierających ich niektórych doradców wojskowych. Spółka polityczna Karmal - Taraki posiadała swe wpływy głównie w stolicy. Przejęcie przez nią władzy stało się możliwe jedynie dzięki temu, iż była ona monopolistą w kręgach opozycji afgańskiej. Istniały co prawda inne nie mniej liczne grupy przeciwstawiające się polityce prez. Darda, lecz miały one charakter związków religijnych. Partią polityczną sensu stricto była praktycznie tylko LDPA.

Tłumaczy to pewien wyjątkowy bierność społeczeństwa które w wypadkach kwietnia 1978 uczestniczyło w charakterze widza. Bierność społeczeństwa afgańskiego zdawka się wskazywać na to, iż miejscowi komuniści mając zdecydowane poparcie Kremla, szantażują się w Kabulu bez większych przeszkód. Stało się jednak inaczej. Na prowincji doszło do starć między oddziałami wiernymi prez. Dardowi /zamordowanemu w pierwszych dniach rebelii/, a armią reżimową.

Wzrastały niepokoje wśród ludności cywilnej. Poczęły powstawać pierwsze oddziały partyzantkie. Taraki dość szybko zorientował się, iż jego władza ogranicza się w praktyce do kilku większych miast i ich najbliższych okolic. Odpowiedzią nowej ekipy na spór społeczeństwa były masowe represje. Zakładano obozy koncentracyjne, użyto lotnictwa do spacyfikowania zbuntowanych rejonów kraju, w więzieniach wymordowano tysiące więźniów. W związku z tymi faktami nasuwa się pytanie - co spowodowało w tak krótkim czasie, tak silny opór całego społeczeństwa? LDPA przejmując władzę deklarowała kontynuowanie statusu państwa niezangażowanego. Słowem nie wspomniano o komunizmie. Kwietniową ruchawką nazwano szumnie - "rewolucją narodową - demokratyczną". W stosunku do podstawowego bogactwa kraju - ziemi, deklarowano co prawda ochęć kolektywizacji, jednak w praktyce LDPA wykazała iście sowiecką przebiegłość. Parcelując duże majątki ziemskie osłabiano przedstawicieli elit plemiennych. Rujując ich gospodarstwo chciano doprowadzić do zera ich przywódca rolę wśród ludności poszczególnych prowincji. Uzyskany w ten sposób areal rozdzielano między małorolnych i bezrolnych. Masa drobnych, słabych ekonomicznie rolników wydawała się niegroźną dla reżimu. Przywołując na pomoc dialektykę Marksa można się było spodziewać, iż ludzie ci będą za dowoleni z /drobnej co prawda/ poprawy warunków życia. Stało się jednak inaczej. To ci właśnie drobni rolnicy udzielają dziś poparcia oddziałom partyzantkim oraz masilają je osobistym udziałem w walkach. Przyczyn takiego stanu rzeczy upatrywać należy w podstawowym błędzie politycznym, którego dopuścił się reżim komunistyczny. Karmal i Taraki wypowiadając wojnę własnemu narodowi zrezygnowali z drogi stopniowego wprowadzenia swych "reform". Gwałtowne zmiany w polityce wewnętrznej

państwa takie jak chociażby obciążanie wszystkich czołowych stanowisk przez funkcjonariuszy LDPA, niewiele obchodziły mało upolitycznioną ludność Afganistanu. Ale w parze z nimi szła nieubłagana walka z religią islamską. Ona to wywołała tak ogromne niezadowolenie wśród najszerszych warstw ludności. Mieszkańcy Afganistanu są fanatycznymi wyznawcami swej religii. Islam przenika wszystkie dziedziny ich życia. Dla zwykłego Afgancyka stosunek do religii to nie tylko tradycyjna relacja: życie - tajemnica śmierci, to w nie mniejszym stopniu sprawa honoru i godności. Reżim komunistyczny uderzając w islam, uderzył w największą wartość posiadaną przez człowieka - w człowieczeństwo.

Trudności wewnętrzne kraju doprowadziły do załamania jedności wśród członków ekipy rządzącej. Na polityczne zesłanie wyjechali czołowi przywódcy skrzydła Paczaram. Karmal został oddelegowany jako ambasador do Czechosłowacji. Po kilku tygodniach /na wiadomość o nieudanym przewrocie w Kabulu/ poprosił władze czeskie o azyl polityczny.

17 sierpnia Taraki oznajmia przez radio iż władze udaremniły zamach stanu. Na jego czele stał gen. Abdul Kadir, minister obrony narodowej. Za ideologa spisku uznano Babraka Karmala. Taraki przeprowadza czystki w liczącej niespełna 15 tys. członków LDPA. Jego prawą ręką, głównym pomocnikiem w represjach politycznych zostaje Hafizullah Amin. Tymczasem wiosną 1979 to początek otwartego powstania które objęło swym zasięgiem prawie cały Afganistan. Ludność zaszokowana faktem wypierania islamu z życia społecznego, prowadzona przez kler muzułmański /którego liczba - 250 tys. przekracza prawie podwójnie liczbę wojska, funkcjonariuszy i sympatyków partii oraz świeckich nauczycieli lojalnych wobec reżimu, razem wziętych/ wydała "bezbożnemu" rządowi w Kabulu, świętą wojnę - "dżihad". O rozmiarach walk świadczył fakt, iż rząd ze względu na bezpieczeństwo

wo zalecił dyplomatom zagranicznym by nie opuszczali Kabulu dalej jak na 60 km. Mimo wydatnej pomocy radzieckiej, szczególnie w nowoczesnym sprzęcie wojskowym, władza komunistów wisiała na włosku.

W takiej sytuacji, 14 września 1979 r. na miejsce następnego zamachu stanu. Jego ofiarą pada Taraki /zastrzelony w czasie zamachu Nowym szefem partii i państwa zostaje dotychczasowy przyjaciel Tarakiego, a zarazem twórca zamachu - Amin.

Jego rządy nie trwają długo. 27 grudnia w godzinach południowych wybuchają krwawe walki w różnych punktach Kabulu. Toczą się głównie wokół rozgłośni radiowej i pałacu prezydenckiego. W całonocowej bitwie z oddziałami wiernymi Aminowi brały udział jednostki radzieckie oraz nieliczni zwolennicy skrzydła Paczram.

Wieczorem pałac prezydencki został zdobyty. Powołano nową Radę Rewolucyjną na czele której stanął przemyczony do Afganistanu przez Rosjan, już po zakończeniu walk, Babrak Karmal.

Do Rady weszli przedstawiciele skrzydła Paczram, politycy ze skompromitowanej ekipy Tarakiego oraz organizatorzy na wstępie w dniu 27 grudnia tj. chwili rozpoczęcia rewolty anty-aminowskiej do Afganistanu wkroczyły liczne oddziały Armii Czerwonej. Radziecka okupacja kraju stała się faktem.

Afganistan dziś

Rosjanie instalując w Kabulu zależny od siebie, marionetkowy rząd /Karmal już w latach siedemdziesiątych był uważany za najbardziej prosowieckiego spośród liderów LDPA/ i wspierając go militarnie, liczyli iż w krótkim czasie przekształcą Afganistan w bazę wypadową dla swej armii. Pozwoliło by im to wzmocnić swą pozycję względem amerykańskiego Pakistanu, oraz przybliżyło by w sensie geograficzno-strategicznym cieżniny Ormuz, przez którą przechodził jak wiadomo znaczny odsetek przesyłanej na zachód ropy naftowej.

Wiemy, iż rachuby spełniły się tylko częściowo. W szóstym roku okupacji, ZSRR wraz ze swymi afgańskimi sojusznikami kontroluje tylko nieznaczną część kraju - głównie duże miasta. Cała prowincja pozostaje w rękach partyzantów.

Dokładny opis walk jest niemożliwy ze względu na brak szczegółowych danych. Należy jednak wspomnieć o znamiennym fakcie, który może mieć w przyszłości doniosłe skutki dla sprawy afgańskiej. Z chwilą wkroczenia Rosjan, naród afgański dodał do hasła religijnych swojej wojny z komunizmem jeszcze jedno:

"walki z sowieckimi wyłannikami szatana".

Obca agresja wzbudziła w Afgańczykach /co należy mocno podkreślić/ uczucia patriotyczne. Pozwoliła wszystkim grupom politycznym opozycyjnym określić swój stosunek do spraw kraju. Do motywacji religijnych będących dotąd podstawą działań antykomunistów afgańskich doszły motywy polityczne. Istnieje nadzieja, iż tradycyjnie skłócona opozycja afgańska wypracuje wspólny program, a co za tym idzie, wspólne metody działania. Na dziś wśród uczestników ruchu oporu zarysowują się trzy główne tendencje polityczne:

- Pierwszą z nich uosabiają dowódcy wojskowi /Ahmed Szah Masud, Zabiullah, Ismail Khan/. Uważają oni, iż jedynym środkiem wyzwolenia Afganistanu jest totalna, bezkompromisowa walka z agresorem.
- Przedstawiciele drugiej tendencji, zdając sobie sprawę ze wrażliwości ludności cywilnej, wypowiadają się za rozwiązaniem politycznym. Są zdania iż powrót z włoskiej emigracji byłego króla Zahir Szaha byłby rozwiązaniem zadowalającym obie strony /z zastrzeżeniem, iż ZSRR zachował by prawo wglądu w sprawy Afganistanu/.

Do warunków, które stawiają zwolennicy tej koncepcji należą:

1. Zachowanie autonomii prowincji.
2. Zahamowanie ekspansji marksizmu.
3. Zagrożenie drogi zwolennikom ortodoksyjnego islamu.

- Trzecia koncepcja wiąże się z działalnością fundamentalistów z proirańskiej partii "HASE" oraz partii "Revolucja Islamska". Uważają oni iż sprawę Afganistanu należy wykorzystać w celu stworzenia w tym kraju republiki islamskiej na wzór Iranu Chomeiniego.

Obecnie /kwiecień 86 r./ sytuacja w Afganistanie jest daleka od stabilizacji. Jednak mimo ciężkich strat ponoszonych przez naród afgański /ok. 1,5 mln zabitych, 4,5 mln uchodźców/ tli się płomyk nadziei, iż ofiara przez niego składana nie pójdzie na marne.

Red. "Drogi" gorąco popiera apel przewodniczącego "Solidarności" Walczącej" p. Kornela Morawieckiego dotyczący tworzenia polskich oddziałów walczących z sowieckim okupantem w Afganistanie.

Do red. "Drogi" napłynęły kolejne materiały dotyczące Afganistanu. Zaprezentujemy je w kolejnych numerach naszego pisma.

Jedno jest pewne. Dzielna postawa tych twardych ludzi sprawa, iż myśląc o literackich wisjach Orwella, możemy odetchnąć. Jeszcze nie teraz.

Witold Zabiello

PATRZ KURS NR 18 39

W odpowiedzi na apel Niezależnego Stowarzyszenia Polska-Afganistan o popularyzowanie na łamach prasy niezależnej walki Afgańczyków o wolność dla ich Kraju redakcja "Drogi" odpowiada powyższym tekstem.

W/g oceny naszego korespondenta z Australii w Afganistanie walczą z radzieckim najazdem około 30 Polaków. Pogrzeb Lecha Zondek był jednym z trzech symbolicznych pogrzebów, jakie odbyły się w Australii.

W dniu 4 lipca 1985 roku, zginął
walcząc w Afganistanie z sowieckim najazdem
nasz Przyjaciel

Ś. + P.
LECH ZONDEK

Gorący patriota, człowiek oddany ideałom idei wolności
i idei Niepodległej Polski.

Aktywny działacz „Konfederacji Wolnych Polaków”, „Support
for Solidarność”.

Odmówił od nas zbyt wcześnie, bo w wieku 33 lat. Pochowany
został w miejscach, gdzie zginął w Prowincji Nuristan w północno-
wschodnim Afganistanie.

Pozostanie w naszych modlitwach, myślach, czynach
- Przyjmięć Go Państwo do Królestwa Swego -

Przyjaciele z
„Support for Solidarność”,
oraz „Konfederacji Wolnych Polaków”

Testament Piotra Wielkiego

Testament Piotra Wielkiego albo plan panowania nad Europą, pozostawiony przez niego dla swoich następców i spadkobierców na tronie Rosji został złożony w archiwach pałacu Peterhoff pod St. Petersburgiem.

Ujawnienie tego dokumentu zawdzięczamy kawalerowi d'Eon - agentowi rządu francuskiego na dworze carskim. O okolicznościach tego tak pisze Fryderyk Gaillardet w "Pamiętnikach kawalera d'Eon" (1):

"W tym samym czasie, kiedy Elżbieta (caryca Rosji) przystępowała do traktatu wersalskiego, kawaler d'Eon zabrał ze sobą cenny dokument, którego odkrycie zawdzięczał bezgranicznemu zaufaniu Rosjan i możliwości niekontrolowanych poszukiwań w najbardziej sekretnych archiwach pałacu carów. Dokument, o którym wszyscy dotąd mówili, którego istnienie było znane, lecz którego nikt nie posiadał i nie mógł odtworzyć, został poufnie przekazany przez kawalera d'Eon wraz ze specjalną pracą o Rosji do rąk ojca de Bernis, Ministra Spraw Zagranicznych i samego Ludwika XV w 1757 r. To była wierna kopia testamentu pozostawionego przez Piotra Wielkiego swoim następcom i spadkobiercom na moskiewskim tronie".

Nie od rzeczy będzie tu refleksja, iż w podobny sposób w 150 lat później dotarł do tajnych dokumentów dworu carskiego Robert Howard Lord - autor najpełniejszego Studium (2) wydarzeń, które doprowadziły do drugiego rozbioru Polski, pieczętującego rozpad I-szej Rzeczypospolitej. Udowodnił on w oparciu o te dokumenty w sposób niezbity i niepodważalny, iż prawdziwym autorem i rzeczywistym decycentem II rozbioru Polski był nie król pruski, a caryca Rosji - Katarzyna II. Prusy, jak to często się zdarzało w historii stosunków rosyjsko-pruskich, były tylko narzędziem w rękach imperatorowej Wszechrosji.

Tych dwóch cudzoziemców - Francuz i Amerykanin - ujawniło dokumenty, których znaczenia dla wzrostu świadomości narodowej Polaków nie sposób przecenić. Dlatego też, ktokolwiek czuje się Polakiem, czy raczej myśli po polsku, powinien zapoznać się i przyswoić sobie treść ujawnionych dokumentów.

W tym przeświadczeniu publikujemy tekst testamentu Piotra Wielkiego, odsyłając jednocześnie wszystkich do lektury książki R.H. Lord'a.

Nie komentujemy treści zawartych w testamencie. Jego wymowa jest bowiem oczywista. To nie curiosum, ale rzecz o największym znaczeniu historycznym i politycznym. Jego znaczenie nie zmalało z wpływem lat, ale raczej wzrosło, zwłaszcza w czasach obecnych, w dobie gdy jest on realizowany w wymiarze już nie europejskim, lecz światowym. W Rosji już nie carskiej, lecz sowieckiej zmienił się ustrój czyli szyld, zmieniła się klasa panująca, zmieniła się religia na ideologię, metody działania na bardziej zbrodnicze, bo totalitarne. Nie zmieniły się natomiast cele, gdyż pozostałe imperium.

"podbój Europy, powszechna dominacja - oto horyzont, której mocarstwa ambicja pożąda i która pożera. Północny orzeł nie miał dość połaci arktycznych dla powiększenia swojej przestrzeni, aby mógł rozwinąć skrzydła, ani od Polski aż po Syberię, ani od Turcji po Persję, ani od Europy po Azję. Było mu za ciasno w swych rozległych stepach. Z okien spoczywających na Słońcu w zenicie budował sobie na wysokościach tron nad światem i nie chce mniej niż wszechświat, aby mógł swobodnie rozwinąć skrzydła" - tak pisał Fryderyk Gaillardet w "Pamiętnikach kawalera d'Eon" przed 150 laty, a

jak brzmiał to współcześnie.
Oby tekst testamentu "trafił pod strzechy" jak powiedziałby poeta. Dodajmy na koniec, że tekst testamentu, który publikujemy, tłumaczony jest z jęz. francuskiego wg wydania późniejszego - Pas-sart Libraire - Editeur (Paris, 7 rue des Grands-Augustins), stąd cytat Aleksandra II - cara Rosji.

x x x

W ten sposób może i powinna być ujarzmiona Europa.

Piotr Wielki

Oby dzięki nam zrealizowały się życzenia i plany naszych sławnych przodków: Piotra, Katarzyny, Aleksandra, ukochanego i dostojnego ojca nieprzemijającej pańki.

Aleksander II

"W imię najświętszej i niepodzielnej trójcy, my Piotr Wielki, cesars i jedynowładca całej Rosji etc. do wszystkich naszych następców i spadkobierców na tronie i w rządzie narodu rosyjskiego.

Wielki Bóg, od którego mamy nasze życie i koronę naszą, zawsze nas oświeca swym światłem i podtrzymuje swoim boskim wspomnieniem...

Ta Piotr I zapewnia, że wedle jego poglądów, które - jak wierzą - są samymi Opatrzności, naród rosyjski jest powołany w przyszłości do panowania nad całą Europą. Opiera tę myśl na tym, że wedle niego narody europejskie doszły w większości do stanu starości, graniczącej z chyleniem się do upadku, do którego zdążają dużymi krokami. Z tego wynika, że powinny być łatwe i niewątpliwie podbite przez naród młody i nowy, jeśli wytyczy on całą swą siłę i potęgę. Monarcha rosyjski widzi tę przyszłą inwazję na kraje zachodu i wschodu od północy jako ruch

26

periodyczny, utrzymywany w zarysach zgodnych z wolą Opatrzności, która w ten sposób zregenerowała naród rzymski przez najazd barbarzyńców. Porównuje emigrację ludów polarnych z wylewem Nilu, który w pewnych okresach nawoził swym mułem wyjałowione ziemie Egiptu. Dodaje, że Rosja, którą zastał mąż rzeką a zostawia jako wielką, stanie się pod rządami jego następców morzem wielkim, przeznaczonym do najeżdżenia podupadłej Europy, a jego fale zerwą wszelkie zapory, jakie słabe ręce będą chciały mu się przeciwstawić, jeśli potomni potrafią pokierować biegiem rzeczy. Dlatego pozostawia im wskazówki, które tu następują, poleca je ich uwadze i przestrzeganiu stałemu - tak, jak Mojżesz polecił tablice praw ludowi żydowskiemu.

- x -

I. Utrzymywać naród rosyjski w stanie ustawicznej wojny, aby utrzymać żołnierza zahartowanego i zawsze w napięciu gotowego do boju, nie dać mu spocząć, chyba tylko by polepszyć finanse państwa, zreorganizować armię i szukać chwili dogodnej do ataku. Sprawić, by w ten sposób pokój służył wojnie, a wojna pokojowi w interesie powiększenia i pomysłowości potęgi Rosji.

II. Powoływać wszelkimi możliwymi środkami spośród najbardziej wykształconych w Europie narodów, dowódców na czas wojny, a uczonych na czas pokoju, aby umożliwić narodowi rosyjskiemu czerpanie korzyści z innych krajów bez straty swoich własnych dóbr.

III. Uczestniczyć w każdej sposobności w jakichkolwiek zataczkach europejskich, a szczególnie w niemieckich jako najbardziej interesujących ze względu na najbliższe sąsiedztwo.

IV. Podzielić Polskę, podmycając zamieszki i ustawiczne siewy, pozyskać możliwych nagrodami pieniężnymi (słotem), wpływ na sejmiki, przekupywać, aby mieć wpływ na elekcje królów, wpływać na wybór stronników, ochraniać ich, wprowadzać oddziały rosyjskie i zatrzymywać je tam, gdzie sposobność.

ci stałego pobytu. Jeśli władze państw sąsiednich będą się przeciwstawiać, uspokoić je natychmiast dzieląc kraj na części aż do możliwości odebrania tego, co było oddane.

V. Zabrać Szwecji więcej niż można i umieć spowodować jej atak, by mieć pretekst do jej podbicia. Dlatego odizolować ją od Danii, a Danię od Szwecji i podtrzymywać ich rywalizację troskliwie.

VI. Wybierać zawsze zony książąt ruskich spośród księżniczek niemieckich, by pomnożyć związki rodzinne, zbliżyć interesy, zjednać Niemców w ten sposób dla naszych korzyści, powiększając tam nasze wpływy.

VII. Wbić się o pierwszeństwo w sojuszu z Anglią dla handlu, jako, że będąc potęgą potrzebuje nas dla swej marynarki, a ta może być bardzo pożyteczna dla rozwoju naszej. Wymieniać na-

sze drewno i inne produkty na ich złoto, ustanowić ciągłe stosunki między naszymi i ich kupcami i marynarzami, które ukształtują żeglugę i handel w tym kraju.

VIII. Rozprzestrzeniać się bezustannie ku północy wzdłuż Bałtyku, zarówno jak ku południowi wzdłuż morza Czarnego.

IX. Zbliżyć się możliwie jak najbardziej do Konstantynopola i do Indii. Kto tam zapanuje, będzie prawdziwym władcą świata. W rezultacie wywoływać ustawiczne wojny już w Turcji, już w Persji; założyć składy drewna na morzu Czarnym, zawiadnąć stopniowo tym morzem podobnie jak Bałtykiem - to konieczny warunek powodzenia całego projektu. Przyspieszyć upadek Persji, dotrzeć do zatoki Perskiej, ustalić w miarę możliwości z pomocą Syrii

ciąg dalszy na str. 50

OKUPACJA - CZY COŚ GORSZEGO?

Josef Mackiewicz

O Świadectwie

Zgodnie z wolą zmarłego Josefa Mackiewicza upowiadają się wszelkie nielegalne wydawnictwa w PRL do przedrukowania jego książek, pod zasadniczym warunkiem nie dokonywania żadnych skrótów, adnotacji ani też opatrywania ich wstępami, komentarzami itp. Właściwym miejscem dla krytyki literackiej i politycznej są nasze czasopisma.

Zgodnie z wolą zmarłego zabrania się natomiast jakichkolwiek przedruków, nawet bez skrótów i zmian, wydawnictwom legalnym, jednoznacznie retykowanym czy tylko koncesjonowanym, ale zaletnym od biłkowej polityki wydawniczej

komunistycznych władz. Mogłoby się bowiem zdarzyć, że w ramach taktycznej "liberalizacji", ale także uprawianego za wzorem Kremla likwidowania politycznych - niech pośmiertnie - emigrantów przez drukowanie ich "wybranych" utworów /w Sowietach np. rozpoczęli już druk Bunina/, ktoś w najlepszej intencji i przekonaniu, że coś tam dla kultury polskiej ocala, postarałby się o wydanie w jakimś "kancelaryjnym" wydawnictwie niepolitycznego "Karierowicza", czy kilku innych niepolitycznych nowel. I nawet, być to może, politycznej "Kontury".

Józef Mackiewicz był człowiekiem
stranym. Józef Mackiewicz był w
poglądach bezkompromisowy.
Uważał, że jedyne godne miejsce
dla emigranta politycznego w kra-
ju rządzonym przez wroga jest w

wieżeniu. Co go, na szczęście
ominięło.

Z prośbą o przedrukowanie we
wszystkich pismach emigracyjnych
i nielegalnych w PRL.

Barbara Toporska

Okupacja - czy coś gorszego?

Zwróćmy uwagę, że rozpętana od
dłuższego czasu kampania przeciw-
ko "okupacji" Czechosłowacji musi
- przy logicznym rozumowaniu -
nasuwać wniosek, że Czechosłowac-
ja przed r. 1968 nie była okupowa-
na. Czyli, że status "przedokupa-
cyjnej" Czechosłowacji - który,
jak wiadomo, nie różnił się od
obecnego statusu PRL, NRD, komu-
nistycznych Węgier, Bułgarii i in-
nych, które w tej "inwazji" wzię-
ły udział - był statusem wolnego
państwa. Stąd pół kroku już do
dalejszego wniosku, że PRL i towa-
ryszne z Paktu Warszawskiego, po-
dobnie jak niedawna Czechosłowac-
ja, nie są krajami okupowanymi.
Kampania czechosłowacka rozpętana
została przez polityczną centralę
amerykańską. Przez wszystkie wie-
lojęzyczne ośrodki i "Radiostatus
quo-europe", /4/ które z tej cent-
rali otrzymują instrukcje. Jedno-
cześnie podtrzymana została przez
inne państwa zachodnie. To jest
zrozumiałe. Państwem tym interes
krajów z bloku sowieckiego, a w
tej liczbie i samej Czechosłowac-
ji, jest najzupełniej obojętny.
Obchodzi je interes własny. Inter-
es ten dyktuje, aby w bloku
sowieckim sapanował "policentryzm"
pluralizm komunizmów, osłabiający
nacisk dotychczasowego monolitu.
Poza tym, niech sobie te kraje
duszą się nadal w komunizmie i
nie zwracają głowy jakimś reak-
cyjnym "wyzwoleniem", lecz dążą do
możliwie "socjalistycznej" odręb-
ności, w ramach przeznaczonych im
nienaruszalnym status quo powojen-
nym. Jest to polityka niewątpli-
wie dla nas fatalna, na długą
metę błędna, a więc niebezpieczna
i dla reszty wolnego świata, ale
na stan dzisiejszych poglądów jas-
na i logiczna.

28

Natomiast niezrozumiały wydaje
mi się udział Polaków w wolnym
świecie w tej czechosłowackiej,
anty-"okupacyjnej" demonstracji.
Zamiast otwierać oczy innym i
mówić prawdę: - Nie ma tu żadnej
nowej okupacji. Jak może być be-
z niej okupacja - okupacji?
Czechosłowacka okupowana została
definitywnie nie od r. 1968, lecz
od r. 1948; tak jak Polska - od
r. 1945. To co się dzieje w Cze-
chosłowacji jest tylko walką po-
między dwoma odłamami tego samego
okupanta komunistycznego. "Doktry-
na Breżniewa" nas nie obchodzi,
głównie bowiem o względnej suweren-
ności "państw socjalistycznych"
czyli już przez komunizm oparowa-
nych. Nas obchodzi w dalszym cią-
gu doktryna Lenina, która mówi o
komunistycznym ujarzmieniu nara-
dów wolnych i państw suwerennych.
- Słowem, zamiast zająć stanowis-
ko konsekwentne w odniesieniu do
własnych dążeń niepodległości-
wych, manifestujemy na rzecz b.
Pierwszego Sekretarza Komunistycz-
nej Partii Czechosłowacji, a nawet
wygrałamy pięścią Gomułkę, że
zniesławił imię Polski, splugawił
mundur żołnierza polskiego, biorąc
udział w "inwazji na Czechosło-
wację". Tak jak gdyby Gomułka
mógł robić to co chce, a nie
wyłącznie to co mu nakazuje centra-
la międzynarodowego komunizmu;
jak gdyby obowiązkiem Gomułki ja-
ko komunisty było strzec intere-
sów komunistycznej partii; jakby
PRL była "Polską", a nie integ-
walną częścią bloku komunistycz-
nego; jakby żołnierz PRL był żoł-
nierzem w służbie Polski, a nie
w służbie bloku komunistycznego;
i jakby wreszcie wkroczenie wojsk
PRL do Czechosłowacji miało być
aktem "inwazji" skierowanym prze-

ciwko narodowi Czechosłowacji, a nie przeciwko jednemu zespołowi CK partii komunistycznej dla porównania innego zespołu tejże partii. Jest to więc traktowanie rzeczywistości "na jak gdyby". Skąd się ono wzięło, dużo by pisać. Na razie stwierdzić można, iż przewartościowanie rzeczy politycznych postępuje w takim tempie, że - co tu prawdę tać - nazwanie niektórych ich pierwotnym imieniem wzbudzić może jedynie zażenowanie. Obawiam się, niestety, że z podobną reakcją spotka się niniejsze przypomnienie terminologii politycznej, nie tak dawno przecie będącej jeszcze w powszechnym obiegu.

Zeszłej jesieni pewne amerykańskie radio zaaplikowało nam stwierdzenie: "Polska nie jest pod okupacją". Nie było w tym nic zaskakującego. Stwierdzenie to wynika z logiki status quo, które to radio reprezentuje. Stany Zjednoczone nie mogłyby przecie w państwie uznawanym za okupowane ustanawiać własnej ambasady, utrzymywać normalnych z nim stosunków dyplomatycznych itd. Tym razem to znane od dawna stanowisko spotkało się z protestem, i nawet znakomitą odprawą w części polskiej prasy niepodległościowej: "Nieprawda Polska jest pod okupacją". Z drugiej strony nadchodzi refleksja, czy w rozeznaniu rzeczywistości PRL najważniejsze jest: "okupacja lub nieokupacja"?... Jeżeli o istotę tej rzeczywistości chodzi.

x

Nina Karsov, którą obieram sobie za bohaterkę niniejszego eseju, powiedziała /2/: "W moim pojęciu Polska jest pod okupacją... A zatem kolaborantem nazwałabym tego, kto działa świadomie na rzecz Moskwy, na rzecz tak zwanej jedności obozu komunistycznego i kto w ten sposób działa na szkodę narodu..." - Dlaczego nie powiedziała: "... na rzecz obozu komunistycznego"?... Domyślałem się: "jedność obozu" to podporządkowanie obcej centrali tej jedności i to jest złe. Sam zaś tylko "obóz komunistyczny", powiedzmy: swojski, własny, pols-

ki, wylamany spod dyspozycji ościennej centrali?... Nie, nie powiedziała, że jest on dobry, ale też nie powiedziała, że działanie na jego rzecz jest ze szkodą dla narodu. I tu, mam wrażenie, zarysowuje się głęboka szczelina dzieląca moje poglądy od poglądów Niny Karsov. Kto bowiem komunizm uważa za zło obiektywne, musi tym samym własny komunizm uważać za gorszy od cudzego. Jak się własną chorobą, własne nieszczęście - w naszej doskonałości miłowania bliźniego - uważa za gorzej od cudzej choroby, cudzego nieszczęścia.

Nie chcę przekonywać, że w swym odosobnionym poglądzie mam rację. Chcę tylko zwrócić uwagę, że jest on wśród Polaków odosobniony.

Rosja od zwycięstwa rewolucji bolszewickiej nie była pod panowaniem zewnętrznego najeźdźcy. Nie była też, w tym zewnętrznym znaczeniu, "okupowana" w pierwsze dziesięciolecie ustroju komunistycznego w r. 1927, gdy z okazji tego dziesięciolecia wielki pisarz rosyjski, laureat Nobla, Iwan Buniń, pisał 5 listopada w emigracyjnym piśmie "Rossija":

"... Coż mogę powiedzieć? Wszystkie słowa są już dawno wypowiedziane i mój stosunek nie tylko do bolszewików lecz i do całej "wielkiej i bezkrwawej" rewolucji jest dobrze znany. Mogę tylko raz jeszcze z całej duszy przyłączyć się do potężnego chóru przekleństw po adresem tego dziesięciolecia, gdyż znajdują się, chwała Bogu, miliony nie tylko rosyjskich, ale i w ogóle dusz ludzkich, które przeklną dzień tego jubileuszu, a być może nawet dzień własnego przyjscia na świat w którym okazało się możliwe takie dziesięciolecie. Najpodlejsze i najbardziej przestępcze od stworzenia świata. Niechże Bóg zechce mieć w pamięci wszystkich wymordowanych w tamte lata i błogosławić wszystkim poległym i walczącym za Rosję i za podobieństwo Boże dane człowiekowi: gdyby ich nie było, wątpiłaby dusza w to podobieństwo i ze wstydem wyrzekła się przynależności do

Rosji..."

Słów o takim nasileniu nie napisał - o ile mi wiadomo - żaden z polskich pisarzy ani w pierwszej ani w drugiej dziesięciolecie komunistycznej Polski.

Maria Dąbrowska, wielbiona nie ma przez cały naród, a jak czytałem w prasie emigracyjnej, nazwana "tytanem literatury polskiej", mówiła w Centralnym Domu Literata w Moskwie 14 października 1953:

"Przyjaciele! Opowiadać wam o waszych wspaniałych osiągnięciach w budownictwie socjalistycznej kultury i gospodarki - znaczyłoby powtarzać rzeczy doskonale znane zarówno nam jak i wam... Wasza rzeczywistość przekroczyła wszelkie pojęcia... Żadna propaganda nie jest w stanie należycie oddać... słonecznego blasku i gorącego entuzjazmu... oszałamiającego bogactwa i oryginalności ludzi radzieckich... Wspaniałe dzieła waszej nowej socjalistycznej kultury materialnej i moralnej..." itd. itd. "Pragnęłabym, aby jeżeli nie dzisiaj, to chociażby kiedykolwiek w przyszłości - mówiła Maria Dąbrowska przez radio moskiewskie 28 października 1953 - moja twórczość przysłała się również czytelnikom radzieckim..." itd. itd.

W roku 1914 Rosja również nie była przez nikogo okupowana. Ale Lenin, który ze swego punktu widzenia uważał jej ówczesny ustój za zło obiektywne, nie wahał się ani jednej chwili działać na rzecz porażki Rosji w pierwszej wojnie światowej, uważając obalenie tego złego ustroju wewnętrznego za ważniejsze od wszystkich okoliczności zewnętrznych.

Nie przytaczam tych przykładów jako wzorów do naśladowania. Przytaczam je jako przykłady innego niż nasze postępowania.

Nina Karsov pisze o Gomułce: "Gomułka wierzył we wszystko, co głosiła KPP i nie zastanawiał się czy realizacja programu partii przyniesie pożytek czy szkodę narodowi polskiemu". Oczywiście, że

się nie zastanawiał. Rzeczą komunisty jest zastanawiać się nad tym, co przyniesie pożytek partii a nie komuś innemu. Dlatego Nina Karsov pisze słusznie o szkodzie, jaką spowodował mit "Gomułków", który zdemobilizował społeczeństwo polskie w "polskim październiku". Słusznie zapytuje: "Stał się ogłoszonym wrogiem ludu i kazał go rozstrzelać. Nie powstała jednak z tego powodu legenda o Bucharinie, obrońcy ciemnoty i chłopów. Dlaczego powstała legenda o Gomułce, komuniście - patriotcie?"... Daje też na to pytanie kilka bardzo trafnych odpowiedzi. Ale pomija - moim zdaniem - najważniejszą. Nawet nie tę, że patriotkę z Gomułki robiła cała propaganda Zachodu i wszystkie radia po 12 godzin dziennie, jak dziś robią z Dubczeka. Ale tę, że: przede wszystkim my sami pragniemy powstania tej legendy.

Kiedys, w przystępie nieprątnego wywyższenia się nad bliźni, wypaliłem: "Uważam siebie za jedynego antyhitlerowca wśród Polaków; bo reszta to tylko - anty-Niemcy... Za jedynego antykomunistę, bo reszta to tylko - anty-Rosjanie..." Ale abstrahuje od megalomanii tej przechwałki: co to jest, w gruncie taka rzecz jak hitleryzm czy komunizm? Mimo drugorzędnych różnic, w istocie swą własnie ta: straszna, METODA, nazwana tak słusznie w "Dzienniku Niny Karsov". Bez względu na to, kto tę Metodę stosuje i bez względu na to, przeciw komu jest stosowana. Hitleryzm a rebours staje się też hitleryzmem. Komunizm patriotyczno-narodowy - czy nie może stać się bardziej dotkliwy od komunizmu międzynarodowego?

x

Rzecz wiadoma: u nas idzie stawka na tzw. "bagnety rosyjskie". Mniej więcej według formuły: ... nie będzie nas, będzie las. - Nie będzie "bagnetów rosyjskich", nie będzie komunizmu w Polsce. Mnie się zdaje, że tak bardzo na te bagnety stawiać nie można. W niektórych wypadkach mocno one zawodzą. W Jugosławii.

Na Kubie. W Chinach. W Algierii/3/
W najbardziej różnych krajach,
o najbardziej różnych właściwoś-
ciach etnicznych. A metoda zos-
tała ta sama, albo gorsza. Powia-
dają, że towarzysze Ceausescu
pragnie się teraz wyzwolić spod
bagietów rosyjskich, ale ludziom
w Rumunii nie jest od tego lepiej
a bodaj jest tam gorzej niż w
Sowietach /4/.

Nie, nie, stanowczo "na bag-
iety rosyjskie" liczyć - moim
zdaniem - na pewno nie możemy.
Jest coś poza i ponad nimi, co
stanowi istotę, i źródło, i ob-
licze metody.

I

Dziennik Myny Jarsov" należy
niewątpliwie do najciekawszych
publikacji jakie w ostatnich cza-
sach przyszły do nas od tamtej
strony /5/. Zasługuje na omówie-
nie bardziej wszechstronne, niż
to może uczynić moje kontrrewo-
lucyjne pióro.

Przypomnijmy jednak, że już
przed laty mieliśmy nieomal kla-
syczną analizę zbiorowej hipnozy-
i zbiorowego paraliżu, jaką dał
nam Miłosz w swoim "Zniewolonym
umyśle". Analiza ta wyprzedziła
znaczenie Szechtera w "Dzienniku
Myny Jarsov". Zarówno jednak
"Metoda" Szechtera jak "Metmen"
Miłosza wychodzą z założenia
Czegoś czego jeszcze nie było, a
więc co się nie mieści w wulgar-
nym pojęciu narzuconej z zewnątrz-
okupacji Konfrontacja tych
spostrzeżeń, oddzielonych od sie-
bie przez lata, wykazuje zbież-
ność, wzajemne uzupełnienie, ra-
czej potwierdzenie niż poprawki.
Szechter zgromadził moc trafnych
sformułowań, głębokich myśli, po-
równań, obserwacji.

"...Metoda ucharakteryzowana
na liberalizm... Przecież choćby
to, że tysiące ludzi nie ginie w
obozach, że nie morduje się poli-
tycznych przeciwników, świadczy
o postępie. - Postęp? Czyżby his-
toria była rachunkiem pomordowa-
nych? O postępie świadczy nie
liczba trupów, ale stopień wyz-
wolenia myśli..."

"Historia zna niejedną dykta-
turę, ale władza żadnej z nich

nie sięgała tak głęboko, żadna
nie była w tym stopniu zaprzecze-
niem postępu, nie odrzucała ws-
tecz do niewolnictwa i pańszczyź-
nianego odrobku, jak to czyni
nasza..."

"pozbawienie człowieka zdol-
ności do buntowniczego myślenia
doprowadza do degeneracji, nie
zaś terror policyjny, obozy i
więzienia..."

"...ogół nasz... jest tak
doskonale uświadamiany, tak
gruntownie jest farbowana jego
myśl... że żadna inna świadomość
... rozwiązania ważnych proble-
mów społecznych nie ma powodze-
nia. Ideologia kłamstwa... wska-
zuje naszemu ogółowi nie drogę
ryzykownej walki, walki, którą
jednostka razem z innymi powin-
na toczyć o poprawę bytu, ale
drogą w górę... po której jednost-
ka może iść sama..." /do osobis-
tej kariery/.

"Rozbicie osobowości ludz-
kiej na jednostki... niezdolne
do żadnej prowadzonej wspólnie z
innymi walki, do przyjęcia żad-
nej idei oprócz ideologii kłamst-
wa... oto sedno tego, co nazwa-
łem Metodą".

A innym miejscu Mina Jarsov
wyraziła to krótko: "Naród jest
zdezintegrowany. Nazwałabym to...
zwycięstwem reżimu, który umiał
doprowadzić do straszliwej ato-
mizacji. Właściwie przestało ist-
nieć społeczeństwo..."

Znów należy powiedzieć, iż
słowa te są jednocześnie potwier-
dzeniem innych źródeł. O tym jak
to "społeczeństwo" naprawdę dziś
wygląda - na przekór sloganom
emigracyjnych akademii: "naród
walczy w niewoli" - dowiadujemy
się nie tylko z doskonałej po-
wieści Tyrmanda, ostatnio z
książki Pauliny Freiss, ale i z
bardzo wielu ustnych i drukowa-
nych sprawozdań, chociażby w tej
samej "Kulturze" paryskiej.
Wszystko to się zgadza. Jak po-
wiedział mi kiedyś obywatel
Związku Radzieckiego: "Komunizm
jest może zdolny do zgnicia, ale
nigdy do ewolucji..."

Niestety, może nas zgnoid
razem ze sobą.

X

W precyzyjnych sformułowa-
niach Szechtera dostrzegam jed-
nak przynajmniej z mego punktu
widzenia - pewne niekonsekwen-
cje.

Najbardziej cenne za stwierd-
zeń Szechtera wydaje mi się zda-
nie :

"...bywają i tacy jak na przyk-
ład Kuroń i Modzelewski. Ich no-
wa myśl to pokątana stara, no i
dlatego idea nienowa". - Z tej
arcyślusnej pozycji należałoby
domagać się, co się dziś w ko-
munizmie pod "nowe" podsywa.
Tymczasem pozycja, z jakiej
pisze dalej Szechter, nie zawsze
wydaje się jasna. Z jednej stro-
ny słusznie nie dostrzega on w
komunizmie możliwości postępu.
Z drugiej - mimo wspomnianego
stwierdzenia, że nie wnoszą oni
nic nowego - pisze o Kurońcu,
Modzelewskim, Kołakowskim i in.
nie tylko z sympatią, ale nieja-
kami, doprawdy, jakby z ich po-
zycji, ich wiary, czy ich dążeń
do poprawienia Metody. Cóż
spółają się tym Jackiem i Karolem
i leżkiem wypełnione, jakby sta-
nowili cion problemu /6/.

W rzeczywistości, wierni ko-
munizmowi jego "latacz" są może
starsi jeszcze niż o tym p. Szech-
ter myśli. Marynarz Pietriczenko
przewodniczący Tymczasowego Ke-
mitetu Rewolucyjnego, który
wiosną r. 1921 z liniowego okrę-
tu "Pietropawłowski" podniósł
bunt w Kronstadsie przeciwko
władzy sowieckiej, nawet socjal-
rewolucjonistów // uważał za
element reakcyjny. Gdy przebywa-
jący wtedy w Tallinie przywódca
"eserów" Wiktor Czernow zaprope-
nował mu pomoc, Pietriczenko z
niejśmia odrzucił propozycję. Ta
krwawa awangarda bolszewizmu, ci
marynarze obdzierający ze skóry
własnych oficerów, topiacy w
morsu, mordujący dziesiątki
tysięcy ludzi "pod stienkoj",
nie są rasą i narodowością, lecz

za przekonania i poglądy - dziś
wpisani zostali w literaturze
zachodniej do rubryki "rewolucyj-
nego romantyzmu". /Zważmy na obo-
wiązującą dziś terminologię: mor-
dowanie Żydów, Polaków itd., to
zbrodnia; mordowanie burżujów,
sielży, biskupów, kupców, ziemian,
chłopów, oficerów itd., to "ro-
mantyzm rewolucyjny".

Ale: mordowanie oficerów pol-
skich w Katyniu, to "stalinizm"
itd. itd. / Nie czytałem książki
wydanej ostatnio po angielsku w
Ameryce pt. "Kronstadska teza",
ale sądząc z recenzji, paru-
je już tych samych marynarzy,
za bunt i apel kronstadski, na
prekursorów "humanistycznego" ko-
munizmu. - Kołakowski, Kuroń i
towarzysze nikogo nie zamordo-
wali. Na międzynarodowej giełdzie
ideologicznej notowani są łącz-
nie z Siniawskim, Danielem itd.
Ci z kolei uchodzą za pozytyw-
nych epigonów NEP-u, za epigonów
wielkich poetów, pisarzy i zdecy-
dowanych bolszewików, jak Man-
delsztam, jak Babel i plejada
skrzywdzonych później przez Sta-
lina.

/A propos: teraz przychodzi
mi do głowy, czy to raczej nie
prosty przypadek, że wspomniany
przez Ninę Karsov Bucharin, Zi-
nowiew, Kamieniew i towarzysze,
skrzywdzeni przez Stalina, za
symbole "dobrego" komunizmu dziś
na Zachodzie nie uchodzą? Prosty
przypadek. Zwyczajnie - myślę -
nikt w Waszyngtonie, Londynie,
Paryżu na ten pomyśl nie wpadł.
Może zresztą czekają na oficjalną
rehabilitację z Moskwy. Bo dużo
się teraz robi, żeby jej nie
drażnić. Nawet Swietłana Allilu-
jewa pisze pod samocenzurą. Ale
raczej, sądzę, zabrakło ideolo-
gicznemu planistom Demokracji fan-
tazji czy może tylko erudykcji/.

X

Przed pierwszą wojną świa-
tową, która zamknęła wiek XIX,
ale pokolenia rewolucjonistów
rzucały bomby, strzelały do
władz sprawujących, szły na
szubienicę z podniesioną głową,
odmawiały pisania podał o łaskę.

A dziś, gdy ktoś napisze książkę pod linię pierwszego sekretarza, chwaloną przez organa rządowe, a ganioną przy zmianie sekretarza - to już bohater? że ktoś napisze memoriał niezupełnie zgodny z linią KC - to bohater? że ktoś wyszedł na ulicę z deklaracją wierności ustrojowi, a z opozycją wobec działania członków rządu - to bohater? Ci opozycjoniści, powiadają, zebrał się przed więzieniem w Warszawie i na widok wyprowadzanych Kurońców zaintonowali demonstracyjnie "Międzynarodówkę". To coś, jakby bojówka Piłsudskiego zaintonowała przed Ławionem "Boże caria chroń"?... To wygląda raczej na księdza Georgija Hapona - który ponoć wcale nie był agentem Ochrony, lecz człowiekiem dobrego woli, wiodącym ulicami Petersburga lud robotczy z hymnem na ustach. A więc czytam, że warszawscy studenci demonstrujący na Krakowskim Przedmieściu i bójka nawet z krąganką kościoła św. Krzyża, wołali: "Karol...Karol...Karol...Marks" A zła milicja: bęc ich pałkami po głowie.

Powie mi ktoś: ironia niewłaściwa. Nastąpiły inne, nowe czasy. Pan, wyrantrowany kontrrewolucjonista, tego zrozumieć nie jest w stanie.

To nieprawda. Po pierwsze czasy są zawsze takie, jakimi my je robimy. Po drugie, że o pewnych rzeczach nie trzeba, nie wypada czy zgoła nie wolno mówić głośno, nie dowodzi jeszcze, że tych rzeczy nie ma. Po trzecie, dostrzegają je nie tylko ludzie, którzy jeszcze z ławy szkolnej ciągneli walczyć z "romantyzmem" leninowskiego bolszewizmu, ale ludzie także późno w tym bolszewizmie wyrosli, szkoleni. Najgłośniejsze dziś exemplum: Anatol Koznielow.

x

Ucieczka pisarza sowieckiego Kuzniecowa stała się głośna w całym świecie, publikacje, wywiady, telewizje. I n. w prasie polskiej na emigracji ukazało

się na ten temat niejedno. Prózno by jednak szukać w niej pewnej znamiennej wypowiedzi Kuzniecowa. Cytuję w skrócie z oryginału rosyjskiego, opublikowanego w paryskim piśmie "Rusaka-ja kyeł" z 23 września 1969:

"Pisarze sowieccy dzielą się na dość wyraziste grupy:

1. W pełni oddani. Niech żyje władza sowiecka Szolochow, Lichaczow, Koczetow.

2. Umiarkowanie liberalni. Niech żyje władza sowiecka ale nie wszystko co się robi jest wspaniałe. Katajew, Simonow, Rożdziestwinski.

3. Wbijają liberalni. Niech żyje władza sowiecka i komunizm o ludzkim obliczu ale pod sąd nie chcemy trafić. Jewtuszenko, Woznienski, Fawdowski.

4. Opozycjoni. Za władzę sowiecką ale nie taką, jaka była w ciągu lat pięćdziesięciu. Goto- wi za to iść pod sąd, i idą. Giniński, Daniel, Solżenicyn, Ginsburg..."

Bardzo prawdziwy podział. W przeniesieniu na Polskę komunistyczną, Leszek Kołkowski, obecnie w Kanadzie, trafiłby raczej do kategorii nr 3. Kuro- nie i Modzelewscy zaś do kate- gorii nr 4: "Za ustrój komunis- tyczny ale nie taki, jaki jest w PRL od dwudziestu pięciu lat". Dalsze roztasowanie literatów PRL-owskich zostawiam już czytelnikom.

Istnieje jednak jeszcze kate- goria, o której się na Zachodzie głośno nie mówi. Kategoria, którą Kuzniecow zalicza do grupy nr 5:

"5. Przeciwnicy. Przeciwnicy władzy sowieckiej którzy uważają, że komunizm o ludzkim ob- liczu to fikcja, mit..."

Do tej piątej kategorii za- licza siebie Kuzniecow. I do tej piątej kategorii należą i ja, zgłoszący do niej akces z dziesięciolecia wcześniej niż Kuzniecow. I gdy walczyłem z władzą sowiecką jeszcze "karno-

abrojno" i gdy pod nią rąbałem drzewo w lesie, i gdy furmanilem i gdy starałem się przekonać późniejszą rodaków, którzy nie znali ustroju komunistycznego, o jego rozkładowych właściwościach, i teraz na emigracji.

- "Przeciwnicy" Kuzniecowa nie nazywa ich "Kontra", jak są przezytani w Sowietach. Choć: "kontra" jest wyrazem dla oznaczenia słowa "przeciw". Ale nie waży się użyć tego powszechnie przyjętego wyrazu obcego, gdyż nie tylko w bloku komunistycznym, ale i na demokratycznym Zachodzie uchodzi dziś za wyraz "ragatiliński", wymyślający, obelżywy...

Kuzniecowa pisze :

"... Wyście słyszeli o takich /tych z piątej grupy/? Ja - tak. Ale ich utwory nie krążą w kopiesach. To niemożliwe. KGB robił z siebie przez pewien czas liberalnego kota, który pozwala wyszom się bawić, ale tylko w granicach czwartej kategorii... tylko dlatego, że cała ta literatura jest /w gruncie/ za władzę sowiecką, a występuje jedynie przeciwko poszczególnym nadużyciom... Siniawski i Daniel już byli osądzeni, już szli do łagru, a jeszcze dowodzili, że są ZA WŁADZĄ SOWIECKĄ /podkr. Kuzniecowa/... General Grigorienko i demonstranci - śledzą tylko przestępstwa konstytucji sowieckiej.

... trzeba zrozumieć różnicę, jaka zachodzi pomiędzy tą hałaśliwą walczącą SOWIECKĄ opozycją a opozycją - AUTENTYCZNĄ...

... druga i trzecia oraz czwarta kategorie, to przecież także kompromis. Kompromis więcej, kompromis mniej... Przecież wszyscy, wszyscy bronią władzy sowieckiej, a piętnują jedynie "poszczególne nadużycia"

... Do jakiego upadku doszedł mój kraj, skoro najbardziej elementarne żądania "przestrzegania konstytucji" albo "nie szlajcie niewinnych do łagrów" już stają się szczytem walki politycznej, męstwa i heroizmu... Ale to co oni głoszą - to kompromis. I dlatego im pozwalano".

x

Czytając Kuzniecowa widzi się jak w zwierciadlanym odbiciu i naszych marcowych studentów /za ustrojem "socjalistycznym", za sojuszem ze Związkiem Radzieckim /, i naszych Karolów, Jacków i Leszków, i całą plejadę "opozycjonistów" komunistycznych, których tak chwali propaganda Zachodu, a których my sami pasujemy nieraz na rycerzy, skaczących nieomal do Elstery.

Ze tzw. Zachód zwalcza antykomunizm, dostrzegając w nim przeszkodę i hamulec do zaplanowanej przez siebie "ewolucji komunizmu", nie tłumaczy i nie usprawiedliwia naszego stanowiska. Rej z Nagłowic już w XVI wieku pisał, że "Polacy nie gęsi, też swój język mają". Nie możemy więc bez końca każdą winę zwałować na Zachód.

x

Gdybym był komunistą, szczerym, ideowym komunistą, pragnącym, aby komunizm zapanował na kuli ziemskiej, to byłbym, rzecz oczywista, zwolennikiem jego ewolucji i reformizmu. Aby ten komunizm uatrakcyjnić przez nałożenie nam maski ludzkiego, humanistycznego oblicza. Byłbym zwolennikiem przydania mu cech patriotycznych, aby skuteczniej przemawiał do nas. Byłbym zwolennikiem "liberalizacji", aby łapać na nią tych wszystkich w wolnym świecie, którzy już od dawna pragną być słapani, a których odstrasza jeszcze zaszokowanie jakimś procesem, wyrokiem, łagrem, głupotą zbytecznego zamordyzmu.

Przecież Lenin uczył, że najważniejsza jest SKUTECZNOŚĆ, i dla osiągnięcia jej dopuszczały się wszelkie środki i chwytły. Gdybym był komunistą, byłbym więc przyjacielem wszystkich Leszków, Jacków i Karolów, wszystkich Jewtuszenków i Sołżenicynów, Danielów i Sianiawskich; chłopców "Po prostu", październikowych Gomułków i styczniowych Dubczków. Słowa tych wszystkich,

którzy pragną komunizm wzmocnić od wewnątrz, wlać wń ożywcze soki, uskrzydlić na zewnątrz.

Ale nie jestem komunistą, lecz antykomunistą. Nie z przekonań narodowych, lecz międzynarodowych. /"Człowiek" idzie przed "narodem", nie?/. I też nie dlatego, że komunizm wymordował dotychczas - jak powiadają statystyki - 48 milionów ludzi, lecz dlatego, że wszystkich żyjących ludzi chce zamknąć w najbardziej ogłupiającym z beznadziejnych ustrojów. Stąd wydaje mi się, że kontrrewolucja byłaby dziś jedyną autentycznie "postępową rewolucją" przeciwko psychicznej niewoli, w jaką wtrąciło nas powojenne arrangement wolnego świata z międzynarodowym komunizmem; arrangement "awangardy" wolnego świata ze światem największego ucisku myśli; arrangement wiary w Boga z ateistyczną władzą...

Jest to więc ta sama przyczyna, dla której wszelkich samotników komunizmu i jego ulepszaczy nie mogą uważać za przyjaciół, lecz za wrogów. Potencjalnie bardziej niebezpiecznych od nie-reformowanych komunistów. Rachunek wydaje mi się prosty: albo zbuntujemy się i pójdziemy kontra, albo sami staniemy się narzędziem /wolnym lub bezwolnym/ potwornej metody. Przez adoptowanie tego lub innego jej wariantu "ulepszającego" oszukiwanie wolności ludzkiej.

Czy taki rachunek, logicznie, by się zgadzał, Pani mmo?

Wiadomości 1970 nr 12-13 /1251-1252/

- 1/ Świetne określenie Radia wolna Europa przez Mariana Hemara, znakomitego emigracyjnego poetę i pisarza.
- 2/ Nina Karsov, sekretarka i żona Szymona Szechtera /ojciec Adama Łichnika/, historyka, pisarza, tłumacza i wydawcy. Po dwuletnim pobycie w więzieniu w PRL w latach 60-tych, oboje emigrowali do Londynu w 1968r. i założyli tam wydawnictwo

"Kontra". Cytowane słowa N. Karsov wypowiedziała w tej samej cytowanej wcześniej audycji radiowej RWW. /przyp.WW/

3/ W Algierii zaszczerpie komunizm bez obecności wojsk sowieckich raczej się nie powiodło i kraj ten - zgodnie z nacjonalizmem arabskim - zachowuje dystans tak wobec Zachodu jak i wobec ZSRR. /przyp.WW/

4/ Prorocze wizje Bukinina, nakreślone 15 lat temu /przyp.WW/

5/ "Dziennik Niny Karsov" drukowało w odcinkach emigracyjne pismo "Wiadomości". W wydaniu książkowym: Nina Karsov i Szymon Szechter "Nie kocha się pomników" /Polska Fundacja Kulturalna, Londyn 1970; Kontra 1983/

6/ We wstępie do tzw. "Dziennika Niny Karsov" Sz. Szechter wyjaśnia, że "pierwotnie zamierzał notować spostrzeżenia i wyśli o ofiarach nieodwzajemnionej miłości do partii. Dlaczego mimo przeżyć tragicznych, wyklepi i upokorzeni, są oni - ci ideowi strażnicy - nadal jej wierni. Zainteresowania te i osobiste sympatie /nie do wszystkich nie miały wtedy nic wspólnego z akceptacją ich postaw i złudzeń. Już raczej z pogardą dla tępoty partii, która nie umiała dostatecznie ocenić korzyści dla siebie z tego rodzaju "opozycji".

7/ Jakaż partia pol.s pochw. II w., zwalczana przez Lenina i bolszewików.

Ostatnie nakładem Wydawnictwa Polskiego ukazały się plikiety zapalczane



Moja loża

Igor Lewy

"Przynależność do opozycyjnej organizacji politycznej ma być nie tylko gwarancją wspólnego działania, ale i wyróżnieniem, dowodem posiadania kwalifikacji do takiego właśnie skutecznego działania".

Istnieją dwa modele opozycji. Jeden to płacziwy, heroiczny i z góry przegrany bój o przeżycie ruchu "S" w jego dotychczasowej postaci. Drugi model polega na posłużeniu się olbrzymim potencjałem ludzkim, jaki ruch "S" skupił i wykształcił dla celów stricte politycznych. Poszczególne grupy opozycyjne o wyodrębnionej tożsamości ideowej muszą obok prac koncepcyjnych i propagandowych budować przede wszystkim materialne podstawy swego działania i walki. Bez prowadzenia działalności gospodarczej o dużej stopie zysku, bez odpowiednich zabezpieczeń socjalnych dla swych członków, żadna grupa nie stworzy sobie możliwości przetrwania, nie stanie się nigdy partią opozycyjną, zdolną do budowania alternatywy władzy. Jeśli my, w naszych grupach opozycyjnych nie zdołamy zapewnić naszym członkom możliwości wszechstronnego rozwoju politycznego, intelektualnego - to trudno, aby ktoś wierzył, że kiedyś, w przyszłości zdolni będziemy do współrządzenia państwem. Nie można dopuścić do tego, aby nasi ludzie i ci, których chcemy jeszcze pozyskać do działania, mieli ograniczać się do ciągłego i beznadziejnego składania ofiary ze swego życia osobistego. Tylko taka grupa może liczyć na sukces polityczny, której członkowie mają poczucie sukcesu osobistego. I nie chodzi tu o tworzenie kadry zawodowych, wysoko płatnych działaczy politycznych. Idzie właśnie o to, aby organizację stać było na zapewnienie swoim członkom osiągnięcia jak najwyższego

statusu zawodowego. Grupa dyletantów i idealistów jeszcze dziś może budzić podziw. Za pięć, sześć lat będą to już tylko śmieszni nieudacznicy spędzający życie w nierzeczywistym świecie powielaczy, kolportaży i tajnych zebrań. Jedyną organizacją złożoną z wziętych adwokatów, lekarzy, z dobrze zarabiających techników, wykwalifikowanych robotników i menadżerów ma szansę budowania alternatywy władzy. Aby to osiągnąć, potrzebne są pieniądze i koneksje. Musimy umieszczać naszych ludzi wszędzie tam, gdzie ich wrodzone predyspozycje do aktywnego działania mogą rozkwiatać, bo jedynie pełny człowiek, człowiek czynu i sukcesu może prowadzić skuteczną walkę na dłuższą metę i walkę tę wygrać. Dotychczasowa szkoła opozycji - to szkoła faktycznych porażek i moralnych zwycięstw.

Przynależność do opozycyjnej organizacji politycznej ma być nie tylko gwarancją wspólnego, skutecznego działania, ale i wyróżnieniem, dowodem posiadania kwalifikacji do takiego właśnie skutecznego działania. Wielu takich ludzi już do nas dołączyło. Dziś są oni dzięki swej energii, głównymi animatorami naszych działań. Trzeba jednak o nich pomyśleć nie tylko jako o instrumentach. Trzeba im oszczędzić goryczy osobistej klęski życiowej, jeśli chcemy, aby nie tylko wytrwali, ale i zachowali to, co najważniejsze - energię i optymizm.

Dbajmy o ludzi, a będziemy mogli wybierać i budować podstawy Wolnej Polski Odrodzonej.

Igor Lewy

(Przedruk z ROBOTNIKA nr 92)

Przepraszamy redakcję ROBOTNIKA za dokonanie przedruku bez zgody i wiedzy).

FELIETONY ŁUKASZA HALICKIEGO

GORĄCY POKÓJ

Tzw. szczyt w Genewie i późniejsze spekulacje na jego temat, spekulacje typu "czy był on sukcesem Zachodu", pobudzają do refleksji zarówno ogólniejszych jak i nieco odmiennych od na ogół spotykanych.

Przed wszystkim warto stwierdzić, iż z samej natury podobnych spotkań tzn. tego, kto w nich uczestniczy, z jakimi założeniami, jak reaguje na i w opinia publiczna (jeśli istnieje), a nade wszystko po co się imo, zdaniem obu stron, odbywają, wynika to, że ich rezultat jest z góry przesądzony. Resultatem tym jest osłabienie Zachodu oraz następujące w niedługim czasie po takim wydarzeniu dalsze sukcesy sowieckie. Powyższa konstatacja nie jest żadną przesadą. Wynik taki jest nieuchronny (i to z wielu względów) i zawsze tak było.

To właśnie od pierwszego "szczytu" zaczął się odwrót Zachodu i zaczęła się też prawdziwa ofensywa Sowietów na cały świat. Dlatego sądzę, że jednym z największych bohaterów Związku Sowieckiego jest Nikita S. Chruszczow. Oczywiście sam nie by nie zdziałał - pomógł mu wybitnie Zachód czyli przeciwnik. Zachód, zmęczony twardym kursem i swym własnym oporem za czasów stalinowskich (tzw. zimną wojną, którą wygrywał), bardzo pragnął uspokojenia, normalnych stosunków, handlu etc. Pragnął tego za wszelką cenę, choć nikt tak tego nie formułował. No bo czemu nie? Właśnie umarł krwawy tyran, a jego następca deklaruje otwarcie na świat, współpracę etc, a nawet u siebie "odwilż" inicjuje. ZSRR zaczyna być normalnym krajem. Trzeba mu pomóc, a stanie się jeszcze normalniejszy i będzie się żyło lepiej oraz bezpieczniej. A ponadto Zachód jest przecież tak kolosalnie silny i to we wszystkich dziedzinach. Tak zaczęło się "odprężenie",

"współistnienie", "koegzystencja" itd. Zachód nie tylko wręcz z szturmem dał się uspokoić - on dał się po prostu uspić. Nawet wysoki, Chruszczow, jego barwny język i popisy publiczne pomogły temu procesowi - czyż nie były przecież świadectwem jego większej normalności właśnie, człowieczeństwa i niegroźnej błasznady. Więc uspokojono się i "otworzono", a ZSRR zaczął swój globalny marsz i to bynajmniej nie tylko na wyzaniach się obszarach dekolonizowanych.

I dopiero wtedy, po odprężeniu się Zachodu, stał się on w krótkim czasie mocarstwem światowym (a nie tylko posiadającym Bombę) i oczywiście wciąż, a nawet jeszcze bardziej agresywnym i ekspansywnym. Bo - i to jeszcze rzecz zasadnicza - cele Sowietów nie zmieniły się ani na jotę. To tylko Zachód przestał w dążeniu sowieckie wierzyć i w związku z tym stracił najpierw determinację, potem inicjatywę, a w końcu zaczął nawet zapominać o sensie i istocie konfliktu. I tak to trwa do dziś. Wielką zasługą, oprócz oczywiście stanu ducha Zachodu, w zaczęciu tego procesu trzeba przyznać właśnie Chruszczowowi. To właśnie za jego czasów i jego "otwarcia" zapoczątkowany został kolosalny wzrost zbrojeń sowieckich; zakończenie "zimnej wojny". Zachód chętnie usnał za mniej lub więcej, zakończenie wszelkiej wojny czyli konfliktu sowiecki komunizm-demokracja. Zastąpiono go dążeniem do "wzajemnego zrozumienia" oraz niesliczonymi rozmowami, układami i konferencjami rozbrojeniowymi. Miały one wszystkie akurat taką wartość jak negocjacje S z komunistami w 1981, z tym, że 13 grudnia jest dla ZSRR nie tylko niepotrzebnie ryzykowny, ale niepotrzebny w ogóle. Napisałem wyżej, że owe konferencje nie miały zna-

czenia. Jest to niestety. Miały - dla zachodniego podatnika. Zachód (a szczególnie USA) tak się "poprawą atmosfery" przejął, że zaczął się praktycznie rozbrajać, co osiągnęło apogeum w latach 70-tych. "Atmosfera" ta zaś była dla Sowietów tylko zmianą taktyki. Ta zmieniła (na Chruszczowa) taktyka była znacznie bardziej efektywna niż stalinowska. W ramach współpracy i odprężenia Zachód zaczął faktycznie dofinansowywać przyspieszone zbrojenia sowieckie. Co prawda, poszczególni zachodni przedsiębiorcy pomagali gospodarce ZSRR już od lat dwudziestych, ale teraz ruszyło to całą parą. Włączyły się rządy i doszliśmy do dzisiejszego stanu.

Nie nie odwróciło już tego procesu. Posypały się kolejne "szczyty" - z czasem stały się one dla zachodnich polityków celem samym w sobie. Gdy Chruszczow został obalony, Zachód był już uspokojony dokładnie, a w pierwszym rządzie dotyczyło to zachodniej części naszego kontynentu. Za długiego panowania jego następcy doszły jeszcze dodatkowe uspienie i nuda spowodowane banalnym biurokratyzmem i rzeźmą statycznością sowieckiego reżimu, przyswyczałenie się do niego - nastawienie wobec ofensywnego totalitaryzmu wręcz zabójcze.

Wszelkie późniejsze fazy odprężenia większego i odprężenia mniejszego ("oburzenie Zachodu") nie miały już znaczenia. Raz na zawsze uniknięto zimnej wojny tj. Zachód przestał się przejmować, przestał "przesadnie reagować" na posunięcia sowieckie. "Oburzał się" coraz krócej i coraz mniej jednolicie i nawet jak na demokrację jego konsekwencja i zdecydowanie stawały się żenujące małe. Zawsze też oczywiście wracał do mitologizowanych szczytów i rozmów oraz współpracy (czytaj: pomocy dla ZSRR). Czynił to, jakże by inaczej, z powodu zagrożenia nuklearnego będącego faktycznie li tylko szantażem sowieckim.

A Sowiety niezmienne i niezmiennie zbroili się i to nie tylko atomowo. Stały się np. glo-

balną wojskową potęgą morską, uzyskiwały bazy i umacniały pokój rosnącą produkcją czołgów. Coraz sprawniej działała siatka dezinformacyjna KGB o bardzo różnorodnych zadaniach. Coraz mniej terrorystów buszowało i buszuje po świecie (tym jeszcze nie sowieckim). Gdzie tylko na tym świecie wybuchają jakieś niepokoje - Sowiety, tak właśnie rozumiejąc "koegzystencję itd" podsycają je i eksploatują. A tzw. użyteczni idioci jakos nie chcą się wyleczyć. Niby komunizm ideologicznie zbankrutował, a gospodarczo dogorywa, a ich nawet jakby coraz więcej.

I znowu mieliśmy "szczyt": Na Zachodzie radość - Ronald Reagan złagodniał. Czas na powrót do odprężenia i tzw. real politics będącej, jak kapitalnie zauważył Alain Besançon "wszystkim tylko nie real".

Efekty "szczytu" na wycinkowym, ale dla nas najważniejszym, polskim odcinku już są widoczne. P.p. Mitterand i Brandt powołują się na "ducha Genewy". Zaczął się kolejny cykl. Tak jak i poprzednie: następny cykl przegrywania Zachodu. Zobaczymy jak intensywnego. Nie pozostaje nic innego jak tylko mała nadzieja, że tym razem to będzie może przebiegać inaczej. Natomiast tym, którzy alternatywę dla zarysowanej wyżej polityki postrzegają jedynie jako nuklearny holocaust, nie odpowiem. Nie chcę używać brzydkich słów.

RAZEM MŁODZI PRZYJACIELE

Co jest dla Związku Sowieckiego celem nr 1 w Europie? Podstawowym celem Sowietów w Europie jest od lat 40-tu wyrzucenie Amerykanów z zachodniej jej części. Chodzi o wytworzenie takiej nierównowagi sił by rzeczywista podległość Europy stała się faktem. Tak być powinno, bo ZSRR ma święte prawo do bezpieczeństwa. Już w Teheranie uznano przecież, iż musi mieć przyjazne, czyli sowieckie rządy np. nad Włochami. Bezpieczeństwa nigdy za dużo, toteż najzupełniej słusznie

prawo to powinno się rozszerzyć na razie powiedzmy nad Tag. Każdy, kto temu przeszkadza jest podlegaczem, sprowadza świat na krawędź itd.

Czy w związku z tym grozi dziś Europie wojna? Wojna w Europie absolutnie nie grozi. "Oni nie chcą wojować, oni wolać brać gołymi rękami. Oni nie znoszą ryzyka" (Józef Mackiewicz). To co mają zresztą ryzykować skoro ich stare i niezmiennie metody tj. paraliżowanie woli społeczeństw i ich przywódców, przynoszą znakomite rezultaty.

Najlepszą bronią w sowieckim arsenale są tzw. kampanie pokojowe. Ich cel strategiczny sformułowany powyżej. Ich pierwowzór stanowi tzw. Apel Sztokholmski. Wtedy nie udało się: na usilne prośby Europejczyków i po długich deliberacjach Kongres St. Zjednoczonych postąpił wobec woli (czy też danej Stalinowi obietnicy) przedwcześnie zgaskłego F.D. Roosevelta i Amerykanie zostali.

Dziś, gdy długotrwały proces tzw. odprężenia bardzo skutecznie podkopuje morale Europejczyków, a np. postępowo tv bez przerwy efektownie ukazuje skutki apokalipsy, która czai się tuż-tuż, szanse na to, by się wreszcie udało wzrosły niepomiaralnie.

Wydawałoby się, że metody sowieckie są już za bardzo przetrzyte, przynajmniej dla Polaków. Tymczasem do moralnie zatroskanych zachodnich pacyfistów dołączają niektóre polskie środowiska. Bardzo ładnie to czynią - tłumaczą pacyfistom, iż pokój i wolność są nierozłączne. Chodzi jednak nie o piękno działania, a o jego skutki. Skutkiem nie będzie na pewno to, iż ZSRR via zielonych pojmie, że pokój i samostanowienie narodów to... etc. etc., bo cel sowieckiej "kampanii pokojowej" jest akurat o 180° odrotny. Skutkiem nie będzie też to, iż zachodni pacyfiści zaczęli nagle domagać się wolności dla Afganistanu, bo byłoby to właśnie głęboko im obcy, niepacyfistyczny "ekstermizm". Przyjście postawy pacyfizmu wobec takiego zjawiska jak ZSRR i jego ideologia jest już zresztą

samo w sobie formą kapitulacji. Postawa ta i postawa sowiecka (zmuszenia do uległości poprzez szantaż) uzupełniają się wzajemnie. Więcej, one się warunkują i wynikają z siebie, toteż tego związku w żaden sposób rozdzielić się nie da. Możliwy jest tylko jeden skutek - dalsze osłabienie Zachodu. Możliwa jest finlandyzacja Europy zach. czyli to, iż staniewy się zoną wewnętrzną.

To są wszelkie detale. Grant, że wszyscy postępowi, salachetni, nowoczesni Europejczycy akurat teraz rękawy zakasują i o pokój chcą walczyć. Nie możemy zostać w tyle, nie jesteśmy przecież gorsi ani śmieciakami. Wobec tak wielkiego dobra deklarujemy się jak najbardziej. Pragniemy postępowo dosilusować. Proszę nas dopinać.

Może jeszcze niektóre frakioje i pewne oddziały pacyfistów części następcy racji uznają. Tak atakując, obok swych ideałów podstawowych. W międzyczasie rozbijają do reszty Zachód moralnie i psychicznie, ale co tam. Samo takie zrozumienie to wartość sama w sobie i to jest ważne. Jeszcze ważniejsze będzie to, iż par (sovietica) zapamięta na naszym kontynencie na zawsze i będzie już tylko jedna strefa wpływów, czyli tak jakby nie było jej wcale.

Moje wsteczne, acz dla Polaka banalne poglądy spowodowały, że często chciałem zawołać: "Bawcie się przyjaciele, bawcie się, co szturnować wojna. My mamy swoje spojrzenie. Tak, ale na razie różny to, co możliwy. Dla nas najważniejsze, by być z Wami, bo wy też postępowi i tym co i wy najbardziej zatroskani, wy rozumiecie Solidarność, Polska jest z Wami. Naprzód - ku pokojowi. To jest cel, najszczytniejszy. Co kto pod tym pojęciem rozumie to rzeź wtróna. A cel Wasz jest realny, nagrażdą realny. Już niedługo leibourysty dojdą do władzy, i partia Willy Brandta ma duże szanse. Proszę z rakietami".

Tak niestety grzeszyłem. Leżę oto zapoznalem się bliżej z coraz rozleglejszą działalnością p. Goldkorna na Zachodzie. Potem wysłuchałem relacji uczestnika

kolejnego zjazdu pacyfistów. Był nim p. Seniuta z brukselskiego Biura S. Relacja ta była tak rozrzucająca, że zrobiło mi się wstyd. Ruch ten - opowiadał p. Seniuta - dzięki polskiej obecności wzmocnił się. Nawet więcej, jakby, choć jeszcze trochę "mizernie" o Polsce mówiono. Mało tego - znaleźliśmy w Amsterdamie wspaniałych adwokatów. Jakże wiele oni tam dla nas czynili, jak się poświęcali. No bo proszę posłuchać: szlachetni pacyfiści oskarżyli (podkr. moje, sformułowanie p. Seniuty) S i społeczeństwo polskie o antykomunizm (oraz klerykalizm). Te głęboko krzywdzące, nieprawdziwe i tak nas poniżające zarzuty (podkr. moje, sformułowanie p. Seniuty) niezwykle dzielnie odpierali nasi adwokaci. tłumaczyli oni, wyjaśniali, że są to fałszywe uproszczenia, że komunizm (tak, nawet nie socjalizm) w działaniu oraz jako idea (piękna) to nie to samo, że sprawa jest w ogóle skomplikowana, z Zachodu wygląda inaczej, że system mieniały się (podkr. moje, sformułowanie p. Seniuty) komunizmem w PRL jest trochę tego, nie całkiem, niezupełnie, że są różne punkty widzenia itd., itp. Wspaniale to czynili. Nawet podobno niektórych przekonali. Trochę. Brzydkie podejrzenia w stosunku do Polaków częściowo i w jakiejś mierze rozwiali. Wy tłumaczyli.

Spotkanie było wazkie. Audytorium poważne i wybitne. Słuchając krępujących słów p. Seniuty popłakałem się ze wzruszenia. Z pewnością uczynię to raz jeszcze, gdy dotrże do mnie odpowiedni numer KOS-a z opisem tego naszego kolejnego międzynarodowego sukcesu.

Na razie muszę jednak wyznać z bólem i zażenowaniem, że po pewnym otrząśnięciu się z kolosalnego wrażenia jakie zrobiła na mnie ta relacja, stwierdziłem, iż wciąż nieco bliższe jest mi jednostronne i niesłuszne, bo z naszej strony pochodzące, spojrzenie Władimira Bukowskiego.

Jak to było? Pacyfiści kontra pokój. Tak, chyba tak.

ZDUMIENIE "DUMIENIE"

Uczuciem, które było mi najdalsze, gdy dowiedziałem się o posunięciach Mitteranda i Brandta z grudnia 1985 r. było uczucie zdziwienia. Tymczasem słyszę zewsząd wyrazy zaskoczenia i rozczarowania różnych wybitnych niezależnych osobistości. Są one jednocześnie nacechowane dużym umiarem i powściągliwością. Trzeba dodać, iż głosy te skierowane są za granicę. Nawet wypowiedzi ostrzejsze są mało spójne i niewyżbyte iluzji, przy czym w każdym przypadku podkreśla się uznanie, niewygasła wiarą i ogólne zaufanie dla obu polityków.

Szczególne osłupienie budzi zwłaszcza zdumienie (chyba nieudawane) zachowaniem Brandta. Chcę wierzyć, że telegramy do niego były powodowane chęcią postawienia go w nienajbardziej niebezpiecznej sytuacji, a nie wiarą w to, iż on zawarte w nich sugestie przyjmie.

Wszelka rozmowa niereżimowych Polaków z przywódcą SPD była i tak pozbawiona znamion celowości. Od roku 1970 minęło 15 lat. Przez szereg lat ostatnich prasę światową obiegł nie jeden artykuł na temat tego "co się stało z Willy Brandtem?". Albowiem prowadzona przez te lata polityka SPD i Brandta osobiście, jest polityką najbardziej prosowiecką ze wszystkich partii socjalistycznych Zachodu. Nazwijmy rzeczy po imieniu. Nie jest żadną przesadą twierdzenie, że Willy Brandt wysnaje dziś poglądy p. Papandreu. Nie może ich tylko jeszcze tak otwarcie formułować. I nie chodzi tu bynajmniej tylko o tzw. politykę wschodnią. Brandt szkodzi Zachodowi na wszystkich polach i we wszystkich dziedzinach. Z każdej jego wypowiedzi wynika, iż poszedł on już dalej niż "równorzędność dla dwóch supermocarstw" - dla niego wrogiem jest USA. Kropka. Istniejące w Europie środkowo-wschodniej reżimy odpowiadają mu jak najbardziej, a ZSRR śladnym wrogiem nie jest. Jego rzekomo niezwykła troska o prawa człowieka ma typową dla szczególnie postępowej lewicy postać selektywnie-wybiórczą w

stopniu skrajnie faryzejskim. Jego oburzenie i żal moralny wywołują ofiary amerykańskiego imperializmu. Oznacza to szczególnie aktywną obronę tych praw na świecie całym z wyjątkiem tych jego części, gdzie sięgają wpływy Sowietów. O tym co tam się dzieje należy bowiem po prostu milczeć. W ramach realizmu, odprężenia, zbliżenia, dialogu oraz dialektycznie pojmowanej troski. Wyraża się ona, ta troska, np. we wspólnych deklaracjach SPD-PZPR. Ex-kancelarz nie tylko do aspiracji Polaków, ale i do aspiracji tylko solidarnościowych tutaj odnosi się z czymś więcej niż z niechęcią i jak każdego doktrynera nikt i nic nie skłoni go do zmiany stanowiska.

W tej sytuacji śmiech pusty ogarnia człowieka gdy słyszy jak wybitne osobistości wyrażają poczucie zawodu, gdy dziwią się czemu pan ten nie skorzystał z zaproszenia do Gdańska. Identyczne uczucie wywołują żarliwo-poczućwiwe próby wytłumaczenia przywódcy SPD, że S, że Polacy etc., etc. Nieprawdą jest bowiem, iż były burmistrz obłożonego Berlina zach. "nie rozumie" sprawy polskiej, polskich problemów, polskiej sytuacji i polskich dążeń. Rozumie doskonale i odsuwa je na bok nie tylko ze względów taktycznych lub dla, po swojemu pojmowanego dobra, Niemiec, lecz dlatego, iż wynika to z jego poglądów. I znowu nazwijmy rzeczy po imieniu: są to poglądy postępowe, lewicowe, ściślej mówiąc - socjalistyczne.

To może rzeczywiście "niepokoić" i to nie tylko ze względu na Polskę ale ze względu na Europę i Zachód w ogóle.

Kolejnym powodem mego zdumienia jest fakt, iż ludzie, którzy jakby dziś odkryli postawę Brandta i martwią się jego polskimi wystąpieniami, nie tak dawno jeszcze cieszyli się niezmiernie z powodu "znoszenia dipolaryzmu" w polityce europejskiej. Wypadałoby im raczej cieszyć się dalej, bo Brandt tę koncepcję właśnie realizuje. Tak tylko można ją realizować dzisiaj, gdy Europa zach. nie jest zjednoczona w działaniach i nie dysponuje ani siłą

ani determinacją. Powoływanie się przez naszych postępowych speców na, średniej zresztą klasy, politologa jakim jest Zb. Brzezinski ma tu sens mały, bo niefortunny doradca Cartera pisał o Europie silnej i zjednoczonej.

W dzisiejszych realiach neutralizacja Europy zach. oznaczałaby nie powstanie trzeciej siły lecz finlandyzację całego kontynentu. Dla nas szczególnie niebezpieczna byłaby podobna ewolucja Niemiec. Tym, którzy sądzą, że byłoby to początkiem "siłmania bloków" i czynu dla nas szczególnie pięknym, radzę, by zamiast demonstrowania swych zrozumiale-lewicowych antyamerykańskich fobii przestudiowali raz jeszcze najnowszą historię. Może na to zrobić od Rapallo, można zacząć wcześniej.

Jestem Polakiem i jestem Europejczykiem i w związku z tym dawno wyżyłem się wszelkiej sympatii dla p. Brandta. On popularności już więcej stracić u mnie nie może. Nic od niego nie oczekuję, a jego partii życzę wszystkiego najgorszego.

Jeszcze łagodniej potraktowano u nas czyn Monsieur Mitteranda. Znacznie łagodniej niż prasa francuska. Swoją drogą dziwne się wydaje, że muszą za nas mówić już to prezydent Reagan już to publicyści snad Sekwany. Było oczywiście, że politycy zachodni i to niestety nie tylko lewicowi sącą robić to, co on zrobił. Ale Mitterand zrobił to pierwszy i zrobił to w kraju gdzie sympatia (choć niekoniecznie pełne zrozumienie) dla naszej niezgody na status quo jest wciąż żywa.

W tej sytuacji dostarczane mu z Polski alibi wydaje się szczególnie nonsensem. Tymczasem czyniono to z dużym samozaparciem powtarzając brednie typu: "poczekajmy na rezultaty", podkreślając wielki wkład Francji w dziedzinie praw człowieka i.t.d.

Rozumiem, że lewicowe klapki wzbudzać mogą chęć szczerą nie urażania uczuć socjalistycznego prezydenta, a jego próby nacjonalizacji wszystkiego budzić mogą

u wielu szczególnie szacunek. Jednak interes Polski wydaje się ciut ważniejszy, a dostarczanie samousprawiedliwień obcemu politykowi, choćby bliskiemu ideowo, wygląda na pewną przesadę. Nie uczyniła tego początkowo nawet jego prasa partyjna, toteż głosów polskich autorytetów nie omieszkali p. Mitterand z miejsca wykorzystywać. Podparł się w dodatku w sposób skandaliczny Pielgrzymką Papieża.

Nie miałem i nie mam żadnego szczególnego zaufania do Monsieur Mitteranda. Na 13 grudnia zareagował z opóźnieniem, gdy przekonał się, że z uwagi na opinię zrobić to musi, jego retoryka o potrzebie "wyjścia z Jałty" miała li tylko wydźwięk antyamerykański, natomiast nie miała nic wspólnego z wolnością Polski, a jego dokonania jako obrońcy praw człowieka mają też charakter, powiedzmy, wybiórczy. Towarzystwem Castro, Ortegi i Asada bynajmniej nie gardzi, a z super-terrorystą Kadam spotyka się częściej niż Jaruzelski. Dochodzi do tego, co w znakomitym artykule podkreśla Alain Besancon, owa śmieszna (z uwagi na siłę tego mocarstwa) pycha, która powoduje, iż niezależność Francji widzi się wyłącznie w kategoriach jej antyamerykanizmu. "Nieważne, że to źle dla Francji i Europy - najważniejsze, że to źle dla USA." To wzniosłe uczucie kieruje jego decyzjami. I tak np. ambasador francuski musiał być obecny w czasie obdarowywania nagrodą Nobla lekarza-czekisty, bo akcją bojkotu zainicjowały St. Zjednoczone, a Francja jest niezależna, prawda? Łączyć się to oczywiście musi ze "świadomym" ignorowaniem charakteru międzynarodowego komunizmu.

Warto tu jeszcze dodać, iż sympatia Lewicy francuskiej (i, obawiam się, sporej ilości Francuzów w ogóle) dla S ma swe źródło w tym, co publicysta Le Nouvel Observateur nazywa "tradycjami socjalistycznymi polskiego podziemia". Rzecznik partii socjalistycznej formułuje to tak: "solidaryzujemy się z walczącymi o socjalizm w wolności...". Wynika z tego, iż gdyby celem naszym

niekoniecznie był "prawdziwy socjalizm" to poparcie dla nas mogłoby być niespecjalne, a udekorowanie Jaruzelskiego Legią Honorową wzbudziłoby u tamtejszej Lewicy sprzeciw nieznaczny.

Z wyłuszczonych wyżej względów moja sympatia i szacunek dla p. Mitteranda za duży nie był i nie jest. Obaj panowie po swych dyplomatycznych triumfach żadnego większego zrozumienia dla tych, którzy się nimi nie zachwycili, nie ujawnili. Willy Brandt podkreślił wręcz zbieżność swych poglądów z Jaruzelskim, wybierając na plan pierwszy myśl, że stabilność PRD, czyli ład i porządek w Warszawie, leży tak naprawdę i w naszym interesie. Generał wojsk sowieckiego paktu wykazuje, wg niego, "dużo zrozumienia" i jest "bardzo otwarty". Nic dziwnego, że wspólne rauty i wycieczki odbywali obaj panowie w pełnej harmonii, wśród żartów i śmiechu. P. Brandt zablasył oryginalnością stwierdzając, że restrykcje "jak doświadczenie uczy, nie przynoszą rezultatów", sugerując zresztą, że wszelkie tego typu naciski są niemoralne. Była to mądra, postępową i dyplomatyczną krytyka USA. Trzeba tu szybko dodać, iż Willy Brandt jest gorącym zwolennikiem sankcji wobec RPA, a naciski na Chile są dla niego moralnością wyższego rzędu. Ci, którzy stosują nacisk (St. Zjednoczone) winni zrozumieć, że tu "dialog z Kościołem trwa" - perorował dalej szef SPD - i zastanowić się nad tym jak temu obiecującemu procesowi nie szkodzić. Szkodzą wszystkim co dobre i wszystko "utrudniają" zbyt głośne i t.d. To przestanie winian P. Brandt dedykować tym więźniom sowieckich łagrów, którzy proszą stale o rozgięcia, mylą się zapewne, iż tylko to jest dla nich obroną i ratunkiem.

P. Brandt, nie mając przecież czasu na wszystko, bynajmniej o prawach człowieka z sekretarzem tutajszym nie dyskutował. Wspomniano coś o "problemach ludzkich", być może chodziło tu o emigrację do Niemiec. Stwierdziwszy, iż w PRL AD 1985 jest całkiem fajnie, a twór ten jest nawet całkiem "ustabilizowany", co szczególnie cieszyć winno Polaków. Przywódca

SPD zadowolony wrócił do domu.

Prezydent Francji najgorzej stwierdził, iż "często krytykuje się tych, co przecierają drogę do postępu", potem zauważył, że w Polsce przed 1980 r. panował gorszy system, by w końcu zgodzić się wrócić z opinią, że nastąpiła u nas normalizacja i że on w imieniu Republiki to akceptuje. Porównawszy się następnie do Papieża skonstruował, iż oto właśnie pomógł Polsce i zakończył stwierdzeniem, że chodził tu, jakże inaczej, o "przystąpienie do Europy". Czyli o pojednanie (współpracę, odprężenie etc) reżimów komunistycznych tutaj z rządami tam, może pod egidą Wielkiej Francji (do Uralu, eh?). Przyniósł też otwarcie, że krew krwi nierówna, a Jaruzelski (czytaj: każdy komunistą) to anioł przy Pinochecie i Botchie. To liczenie trupów odziedziczenia zresztą w całej pełni trafność diagnozy Besanconu - zwolenie duchowe, cała istota komunizmu (lewicowego wariantu, nieprawda?) w socjalistycznym rachunku nie mogą się wcale.

Obaj politycy zachodni powoływali się wcale na siebie i wydawali się zgodzić co do tego, iż antyamerikanizm jest tą wartością, która winna dominować w najbliższej Europie.

Pisząc powyższe zastanawiałem się nad temą p. Warszawskiego "Lewica zach.-europejska jest wyjątkowym sojusznikiem nas wszystkich." Muszę przyznać, że mimo całej krótkowzroczności nie-lewicy, skandensowanie szkół jakie czyni dla przyszłości Zachodu, Polski, Europy, ten "wyjątkowy sojusznik" jest jednak znacząco, i to bardzo znacząco, większe.

Już chciałem kończyć ten tekst lecz oto zapoznać się mogłem z wypowiedzią prof. Gierka dla AFP. Obok uwag celnych i trafnych (choć w odniesieniu do Mitteleuropa różniących się od wypowiedzianych kilka dni wcześniej dla Le Sar) znalazłem tam dalsze stwierdzenie chwalejące Brandta za to, że nawoływał do "powrotu Polski na europejską arenę polityczną". Czyżby chodziło tu o sugerowanie Elżbiety II by przyje-

cha Jaruzelskiego w pałac Buckingham?

Ni stąd, ni zowąd znalazł też p. Gierka, że to jest właśnie najlepszy moment (pewno dlatego, by krytyka jego nie była zbyt jednostronna i pozostała wciąż postępową), by skrytykować również USA, które akurat na tej administracji traktują podobnie Polskę jako "element przetargu etc". Widać, iż Reagan przyjął ostatnio Jaruzelskiego, więc też, że krytykując socjalistów musimy wykazać, iż nie popadamy w reakcyjność, nawet jeśli równieć najmniejszą ostatnio stanowczość prezydenta Stanów wobec ZSRR (spowodowaną zresztą przez wielkie wysiłki przyjaźni ideowych p. Gierka po obu stronach Oceanu), ale nawet większy to wszystko pod uwagę, wydaje się, że dosłownie wyrażnie akurat przy tej okazji do postępowego antyamerikanizmu jest mało sensowne.

Ten właśnie fragment wypowiedzi prof. Gierka tak zachwylił Willy Brandta, iż powtórzył go niemal verbatim (bez użycia nazwy USA - p. Brandt jest znacznie bardziej filizytryjny od premiera Grecji) po powrocie do Bonn. Wynik z tego, iż mówić dostarczyłaby dobrowolnie jakby ćwierć-alibi.

Pisząc to wszystko nie chcę stwarzać wrażenia, że na prawicy czy w centrum, czy gdziekolwiek na zachodnim spectrum politycznym mamy szczególnie wiernych sojuszników. Przeciwnie - jak to nieraz już w historii bywało, nie mamy ich praktycznie wcale, jako, że np. związkowcy nie podążają w ogóle naszymi dążeniami politycznymi.

I właśnie dlatego głosy ludzi mających szansę mówić "za Polskę" winny być szczególnie czytelne, jasne i jednoznaczne. Aspiracji naszych winny przetrwać się wstydić. Winny oddawać je właśnie, a nie łączyć ich z namiętnym wyświadeł z uspokajaniem p. Brandta co do jego wersji "stabilizacji". Winny być po prostu nieco odważniejsze, a jeśli ktoś nie może mówić o rzeczach podstawowych, wyżyć się zwich ideologicznych sympatii, może

sawaze dodać "mówią, to jako socjalista". Mógłby też wyraźnie stwierdzić, że w Polsce są też inne opinie i inne poglądy, bowiem chcemy stać się obywatelskim, otwartym społeczeństwem i mamy do tego (podobnie jak do zakładania snu przywódcom SPD) najoczywistejsze prawo.

P.S. Powyższa scena raziła niepełnością. Mamy jeszcze w kraju umiarkowanych, rozsądnych, niekoniecznie (choć często) tak szalenie postępowych grupy, to są zresztą często tożsame z sobą. W wywiadzie udzielonym niemieckim piśmie Lech Wałęsa stwierdza m.in., że Brandta w ogóle nie krytykował, że na o nim wysokie mniemanie, a do spotkania nie doszło tylko i wyłącznie z przyczyn technicznych. Obawiam się, że przywódca 3 użył sformułowań zbyt ostrych - szef SPD gotów się jeszcze obrazić. Lech Wałęsa powiedział też, iż

"nie może zaprzeczyć, że gen. Jaruzelski jest patriotą". Jest to uwaga nad wyraz słuszna - cała droga życiowa Jaruzelskiego wskazuje, że jest on wybitnym patriotą komunistycznym i żarliwym patriotą sowieckim. Wątpię jednak należy, czy przyjaciele Polski, ci, nazywający go namiestnikiem, lennikiem i podoficerem Moskwy, zrozumieją trafnie wypowiedź Przewodniczącego.

Można więc z czystym sumieniem (bo sytuacja i dyplomacja nie wyklucza wcale możliwości odpowiedni typu "na te pytanie nie odpowiem") stwierdzić, iż podobnymi wypowiedziami przysługuje się on dobrze sprawie Polski oraz sensowi, celowi i istocie naszego oporu. Mówiąc szczerze przysługuje się tak dobrze, że czasem chce się płakać lub raczej wyć.

ŁUKASZ HALICKI

Legalizm prawnopanstwowy Rzeczypospolitej Polskiej

LEGALIZM PRAWNO-PANSTWOWY RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Do redakcji SAMOSTANOWIENIA, w związku ze staraniami o druk pierwszego numeru pisma, zaczęły napływać pytania o nasze rozumienie legalizmu prawnopanstwowego II Rzeczypospolitej. Pora więc na bliższe wyjaśnienie naszego podejścia do tego zagadnienia. Kluczowym elementem w naszym rozumowaniu jest analiza sytuacji po zakończeniu II wojny światowej Polska, sojusznik w obronie którego do wojny tej przystąpiły Wlk. Brytania i Francja, została potraktowana nie jako podmiot stosunków międzynarodowych, ale ich przedmiot: w serii kapitulacyjnych posunięć mocarstwa zachodnie przekazały sprawę polską w wyłączną kompetencję ZSRR, który miał ustanowić suwerenne i demokratyczne państwo polskie. Nie był

44

to jednak samiar, ale werbalna deklaracja przesłaniająca rzeczywistości cel: satelizację Polski. Nie liczone się już z istniejącym rządem RP, któremu wkrótce po uzgodnieniach jałtańskich odmówiono uznania dyplomatycznego mimo, że miał poparcie społeczeństwa i armii - największej armii podziemnej i najliczniejszej Sił Zbrojnych na Zachodzie spośród krajów okupowanych. Wartość sojusznika polskiego doceniana była tylko we wczesnym, trudnym dla Aliantów okresie wojny.

Pośpiech w jakim USA i Wlk. Brytania likwidowały sprawę polską, brutalne naciski angielskie zmierzające do kolejnych ustępstw rządu RP i wreszcie opuszczenie sojusznika maskowane fikcją tzw. Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej przyczyniło się do dalszego pogorszenia się sprawy polskiej. Lino szeregu błędnych decyzji, podjętych arbitralnie przez USA i Wlk. Brytanię bez udziału

mniejszych państw sojusznicznych, w tym Polski, mocarstwa te nie zostały pozbawione możliwości dyplomatycznego przeciwdziałania tworzeniu się "żelaznej kurtyny". Zbyt ni pśpiech Aliantów sprawił, że pozycja Polski stała się beznadziejna. W tych warunkach, kiedy nie było szans utrzymania suwerenności państwowej, jak stwierdził Prezydent Edward Raczyński w wywiadzie radiowym w 1984 r. "tak zwany legalizm prawno-państwowy był bardziej niż uzasadniony". Był on wówczas łatwiejszy psychologicznie niż teraz, ponieważ prócz głównych mocarstw oraz satelitów Kremla cały wolny świat, przez czas krótszy czy dłuższy, uznawał legalny rząd polski w Londynie. Ostatnie stosunki dyplomatyczne rządu RP z którymkolwiek z rządów sprawujących władzę ustały w 1963 roku, były to stosunki dyplomatyczne z Watykanem.

Pragmatyzm konstytucyjny

Podstawowym aksjomatem emigracji niepodległościowej była więc ciągłość istnienia suwerennego państwa polskiego. Powtórnie został dokonany wybór formy dalszej działalności, wybór przed którym wcześniej stanęła część niechętnych rządowi przedwrześniowemu polityków polskich w czasie kryzysu spowodowanego internowaniem naczelnych władz Rzeczypospolitej Polskiej w Rumunii.²⁷ Dokonany został jednoznacznie przez większość uchodźstwa wojennego i Sił Zbrojnych na Zachodzie - jako wola kontynuacji państwowości polskiej. Kwestią wtórną dla nich wówczas, jak i dla naszego środowiska obecnie, pozostała forma w jakiej ma być ona kontynuowana. Wątpliwości niektórych ugrupowań opozycyjnych, czy ciągłości ta ma reprezentować tylko Prezydenta, którego ciągłość władzy łatwo wywieść z Konstytucji,²⁸ czy też współ z Rządem - jest kwestią teoretyczną, która nie może być stawiana wyżej niż sprawa konstytucji suwerennej państwowości polskiej. W 1945 r., kiedy kończył się wojenny etap działalności naczelnych władz Rzeczypospolitej na uchodźstwie, jasne

było, że działalność emigracyjna musi być kontynuowana w formach optymalnie dostosowanych do nowej sytuacji, a nie kłócących się z obowiązującą konstytucją. Dyskutowany był wówczas zakres uprawnień Prezydenta, długość kadencji prezydenckiej w warunkach niemożności normalnej elekcji następcy, charakter quasi-parlamentarnej formy władz naczelnych: Rady Narodowej. Rezultaty tych dyskusji i przekształceń form instytucjonalnych wyłoniły obecny kształt władz państwowych RP. Dlatego bez wahania uznajemy je za legalne. Należy podkreślić, że ta ewolucja struktury władz i zakresu ich kompetencji i dekonstytuowała się w warunkach emigracyjnych, gdzie średnio utrzymywanie tych struktur mogły być tylko dobrowolne składki, a podstawą wszelkich, nawet niezbędnych zmian - powszechna zgoda na nie, consensus. Przykładem właściwego wykorzystania możliwości są wybory do Rady Narodowej - emigracyjnego parlamentu /wraz z tym instytucji piszemy w osobnym artykule w tym numerze Szt/. Uznaniem istniejących form państwowych II Rzeczypospolitej jest naszym zdaniem jedyną możliwością obrony legalizmu i wyrazem uznania dla działalności emigracji niepodległościowej.

Stosunek do Ziemi Wschodnich RP

Przy próbie aktualizacji legalizmu prawno-państwowego RP, którą proponujemy, wątpliwości interpretacyjne najprędzej powstać mogą wokół programu wschodniego. Dla wielu Polaków stosunek do granicy ustalonej w Traktacie Ryskim stanowi podstawowy anachronizm koncepcji legalizmu. Nie jest naszym celem zamazywanie różnic, które istniały między terenami odłączonymi po wojnie od polskiego terytorium państwowego a obecnym obszarem państwowym PRL. Nie twierdzimy tym bardziej, że przez 40 lat różnice te się nie pogłębiły. Nie jesteśmy jednak zdania, że należy się autorytatywnie wypowiadać o sytuacji na tych terenach na pod-

tawie jedynie fragmentarycznych wiadomości.^{4/} Z drugiej strony chcemy mocno i wyraźnie podkreślić nasze uznanie emigracyjnych organizacji ukraińskich i białoruskich za jedyne reprezentanta społeczeństw spoza granicy ryskiej, a także za rzecznika części społeczeństw Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej. W związku z takim podejściem wpływa potrzeba podjęcia dialogu z tymi organizacjami. Jest bowiem wiele zagadnień, które powinny być prze dyskutowane, takich jak współpraca na rzecz samookreślenia i samostanowienia ludności Kresów /np. potrzeba forsowania przez środowiska polskiej emigracji poparcia wniosku do Komisji d/s de kolonizacji ONZ w sprawie krajów nadbałtyckich, Białorusi i Ukrainy/, jak wypracowanie metod wyzwolenia tych terenów, uzgodnienie kwestii poszanowania praw mniejszości oraz omówienie metod ochrony ludności Kresów Wschodnich przed wyzyskiem, rusyfikacją i wykarzysaniem jej dla celów imperializmu sowieckiego bądź rosyjskiego.

Zagadnienia powyższe wcale nie są oczywiste, nawet jeśli chodzi o tak podstawowe sprawy jak zapewnienie dla każdej ze społeczności narodowej Kresów autonomii kulturalnej. W tym samym numerze SST publikujemy polemikę z artykułem pochodzącym z kręgu amerykańskiej emigracji białoruskiej, dotyczącym zagadnienia mniejszości polskiej na Białorusi. Autor artykułu, reprezentatywnego dla linii pisma, popiera uniemożliwienie istnienia polskich szkół i prasy na sowieckiej Białorusi i oburza się na fakt istnienia ich na wileńszczyźnie /litwa sowiecka/. Ten sam autor ze spokojem przechodzi nad postulatami Polskiego Porozumienia Niepodległościowego dotyczącymi swobód narodowych i kontaktu z Polską etnograficzną zachwycając się "prawdziwie patriotycznym" zrzeczeniem się Ziemi Wschodnich przez PPR.^{5/} Mamy nadzieję, że na tym tle legalistyczny stosunek do Ziemi Odłączonych Rzeczypospolitej także dla Czytelnika

tego tekstu stanie się wyrazem trzeźwego realizmu.

Perspektywy legalizmu

Obecnie spróbujemy przedstawić szanse sprawy niepodległości Polski wynikające z przyjęcia legalizmu prawnopanstwowego RP. Rozważmy najpierw, jakie korzyści przynieść może podtrzymanie legalizmu w warunkach takich jak obecnie - braku szans na szybkie odsunięcie komunistów od władzy. Są dwa aspekty przyjęcia legalistycznej podstawy dla działalności niepodległościowej: tytułu prawnego do właściwego rozwiązania problemów nie zamkniętych przez II wojnę światową, będących dziedzictwem Polski międzywojennej oraz wykorzystania istniejącego od września 1939 r. funkcjonalnego aparatu dyplomatycznego uchodźczego rządu polskiego.

II wojna światowa swą brutalnością przecięła wiele nierozwiązalnych "węzłów gordyjskich" w sferze stosunków międzyetnicznych. Dotyczyło to również II Rzeczypospolitej.

Jednakże zmiany, które przyniosła okupacja sowiecka, polegająca na drastycznym zredukowaniu sfery wolności: obywatelskiej, religijnej, poruszania się, a w przypadku Polaków nawet podstawowych praw narodowych, nie pozwalają zamknąć bilansu II Rzeczypospolitej, nie pozwalają obojętnie patrzeć na losy ludności mocą zewnętrznych decyzji pozbawionej prawa do samostanowienia. Paląca jest nadal sprawa niepodległości, nie ma też powodu zamykać takich spraw jak prawo do obywatelstwa polskiego osób siłą go pozbawionych i prawa do samookreślenia niepolskiej ludności II Rzeczypospolitej. Z tych powodów należy podtrzymać tytuł prawny do zgodnego z wolą ludności ułożenia stosunków na ziemiach będących spuścizną Rzeczypospolitej Polskiej. Intencja ta, i miedzy nadzieję działalność, powinny zbliżyć nas do niepodległościowej emigracji ukraińskiej i białoruskiej.

Dzięki sieci byłych ambasad i przedstawicielstw RP, które po

zostały na miejscu także po utracie swego statusu dyplomatycznego, ośrodek londyński posiada szerokie kontakty i rozeznanie w polityce państw zachodnich. Poprzez kontakty prywatne, tak ważne w dyplomacji - a nie podlegające kontroli państwa, byli ambasadorzy mają pewne możliwości kształtowania pojęć na temat Polski i na odwrót, informowania rządu o aktualnych trendach w polityce danego kraju. Co więcej do tej pory rządy zachodnie utrzymują półoficjalne kontakty z polskim rządem emigracyjnym, przyzwyczajone zasięgać opinii władz RP o wydarzeniach w Polsce. Wobec tego narzuca się koncepcja przekształcenia Naczelnych Władz RP w reprezentację jednolitego frontu ugrupowań niepodległościowych z Kraju i Emigracji. Zalety tej koncepcji są niemałe. Istnieje przede wszystkim zgodność ideałów niepodległościowych grup w Kraju i wojennej emigracji politycznej, tworzącej obóz legalizmu państwowego: obie strony za bezpośredni cel stawiają sobie suwerenność Polski, nie oczekują też osiągnięcia go metodą porozumienia się z komunistami. Ponieważ Rząd i Rada Narodowa RP są strukturami stricte politycznymi więc dobrze nadają się do funkcji reprezentowania społeczeństwa zorganizowanego wokół celu właśnie politycznego: niepodległości. Nie warto żywić złudzeń, że rolę przeznaczoną przez nas Władzom RP, może wypełnić TKK "Solidarność" i jej Biuro Zagraniczne w Brukseli. Jest to bowiem reprezentacja związku, która nie chce i zapewne nie może pełnić roli reprezentacji politycznej Polaków. Skłonne jest one do działań taktycznych i jak dotąd oczekuje ugody z władzami PRL.

Z cykliczności kryzysów politycznych w Polsce można wnioskować, że zdarzy się i następny. Nie chcemy prorokować, kiedy przyjdzie, ale wydaje się celowe rozpatrzenie perspektywy jakie otwiera on dla koncepcji legalizmu prawnopństwowego a tym samym dla sprawy niepodległości Polski /odzyskanie niepodległoś-

ci bez nawiązywania do tradycji prawnej Rzeczypospolitej Polskiej nie wydaje się nam łatwiejsze - interes mocarstwowy Kremla wymaga uzależnienia Warszawy, tylko niuansiem jest ustrój niezależnego państwa polskiego/. Z dotychczasowych doświadczeń wynika, że społeczeństwo wyciąga wnioski z każdego poprzedniego kryzysu i unika błędów poprzednio popełnionych. Przypadek skutecznego strajku powszechnego lub masowych demonstracji przy neutralności lub poparciu wojska wydaje się w przyszłości być prawdopodobny. Konflikt wewnętrzny może się wówczas uniędrzynać, wychodząc poza blok np. w postaci cofnięcia przez państwa zachodnie, a zwłaszcza USA, dyplomatycznego uznania rządu PRL. Łatwo bowiem można sobie wyobrazić przejęcie kontaktów PRL-USA z poziomu stosunków dyplomatycznych przeciw klasy /na poziomie charge d'affaires/ do całkowitego ich zerwania. Nie wiązałoby się to zapewne z formalnym przeniesieniem uznania na polski rząd emigracyjny, może jednak stać się realną propozycją Richarda Davisa /ambasadora USA w Warszawie za prezydentury J. Cartera/ aby Stany Zjednoczone nawiązały stosunki dyplomatyczne z rządem RP z Londynu. Ta propozycja traktowana byłaby z uwagą, gdyby Prezydent i Rząd RP posiadali mandat niepodległościowej opozycji z Kraju, jej realizacja zaś oznaczałaby odrzucenie polityki jałtańskiej przez Stany Zjednoczone. Warto dodać, że rządy zachodnie preferują kontakty z emigracjami skupionymi wokół własnych rządów.

Na tym wypadłoby zakończyć rozważanie dalszego biegu wypadków bowiem staje się ono rozważaniem coraz bardziej odległych wizji, luźno zapewne związanych z rzeczywistym obrotem sprawy. Aby jednak nie pozostawić niektórych Czytelników w skrajnym pesymizmie /bo co to może dać, że Zachód nie będzie uznawał władz PRL/, dopowiemy: przy wyraźnym zdeklarowaniu zainteresowania sy-

muszą w Polsce, przy poparciu nie tylko werbalnym, dążeń polskich powstałaby kotłowość rene-gocjacji obecnego ładu europejskiego. Zapewne w podobny sposób nastąpić by mogło rozwikłanie sytuacji mniej przewidywanej: konfliktu dotyczącego spraw o żywotnym znaczeniu dla Zachodu, jak np. kontrola nad Zatoką Perską, gdzie sprawa polska była by tylko pobocznym źródłem napięć. W tej sytuacji perspektywy legalizmu uważamy za tym bardziej korzystne.

Rola rządu emigracyjnego wobec przewidywanego kryzysu w Polsce

Jaka byłaby rola rządu emigracyjnego podczas przesilenia politycznego w kraju? Przede wszystkim informacyjna. Po ogłoszeniu stanu wojennego 13.XII.81 r. do siedziby Rządu RP w londyńskiej dzielnicy May-fair szturmowali dziennikarze angielscy, chcący dowiedzieć się, co się właściwie dzieje w Polsce. Podobnie może być w przyszłości i dlatego służba dyplomatyczna RP musi dysponować informacjami o wydarzeniach w kraju, być może poprzez uaktywnienie przedwojennej rządowej Polskiej Agencji Telegraficznej /PAT/, na wzór publikujących świetne serwisy informacyjne agencji emigracyjnych rządów litewskiego /EIRA/ oraz estońskiego i łotewskiego. Od działalności informacyjnej zależy na wówczas będzie wiarygodność uchodźczego rządu a więc i potencjalna możliwość przejmowania stosunków dyplomatycznych z państwami, w opinii których rząd PRL straciłby resztki wiarygodności. Może się to wiązać z ogłoszeniem bankructwa gospodarczego PRL, którego groźba zawisała od czasu ogłoszenia stanu wojennego. Znając stale wykazywaną przez Zachód troskę, by skutki zarówno sankcji ekonomicznych jak i spłaty długów reżimu nie dotknęły zbyt mocno polskiego społeczeństwa, wydaje się uzasadnione przewidywanie możliwości przekazania rządowi RP niektórych aktywów

peerlowskich i powierzenia mu ob-rony rzeczywistych interesów polskiego społeczeństwa w danym kraju. Nawiązywanie stosunków dyplomatycznych przez polskie władze na uchodźstwie wpływałoby niewątpliwie na wzrost znaczenia sprawy niepodległości Polski.

Przedstawione powyżej pole działalności Rządu RP w czasie politycznego kryzysu w Polsce wskazuje zarazem kierunek przysto-owania do wypełnienia tej roli. Wielką szansą władz RP jest kontakt z krajem i budowa w oparciu o mandat opozycji niepodległościowej reprezentacji "Wolnych Polaków". Występując w takim charakterze przywódcy polskiej emigracji powinni zabiegać o dobre stosunki z emigracyjnymi ośrodkami innych narodów, obdarzonymi mandatem swych rodaków. Są to grupy o podobnych celach a części i statusie. Z chwilą przekształcenia się ich w rządy emigracyjne mogą nawiązać formalne stosunki z Rządem RP, co nie przeszkadza by wcześniej traktować je w sposób partnerski skoro tylko poznany zostanie ich wpływ na własny kraj. Przykładem takich reprezentatywnych dla opinii krajowej emigracji może być środowisko skupione wokół zdeponowanego króla Afganistanu Zahir Szacha i byłego premiera Iranu - Bachtiera. Ten ostatni pokazał swój wpływ na Irańczyków, kiedy na jego wezwanie stanął 17 maja br. ruch uliczny Teheranu, protestujący przeciw rządowi Chomeiniego. W realnym przypadku objęcia władzy przez tego typu przywódców rząd Rzeczypospolitej utrzymujący z nimi partnerskie kontakty może liczyć na powrót na arenę dyplomatyczną, na której nieobecny jest już 22 lata.

Jak można popierać legalizm prawno-państwowy RP

Wielu działaczy podziemnej solidarności do tej pory głosi pogląd, że zajmowanie się polityką jest szkodliwe. wyszydza-nie tendencji do tworzenia partii politycznych - naturalnej wszakże formalizacji działalności politycznej - wskazuje na

utrzymanie się szkodliwych mitów w tej dziedzinie. Do tej samej kategorii "realizmu" zaliczyć trzeba pogląd, że polityka niepodległościowa nie będzie dostatecznie elastyczna, o ile prajęcie legalistyczne zabarwienie. Na czym miałyby polegać jej elastyczność? Jeśli na próbach rozmawiania z każdą ekipą PZPR, mimo braku chęci jakichkolwiek ustępstw z tamtej strony - to nie jesteśmy zwolennikami takiej elastyczności.^{8/} Jeśli władze PRLu rzeczywiście zostaną zmuszone do nowych koncesji, to i tak je uczynią, niezależnie od charakteru ugrupowań opozycyjnych.

Przyjęcie legalizmu państwowego II RP tożsame jest z jednoznacznym opowiedzeniem się przeciw dyktatowi silniejszych, za suwerennością państwową Polski. Odrzucenie takiego dyktatu dokonanego w przeszłości tj. Jałty zawarte w "Apelu Jałtańskim" zaaprobowali różne grupy opozycyjne, które ze względu na potrzeby chwili skłonne są taktycznie zaakceptować decyzje jałtańskie. Spośród sygnatariuszy Apelu jest to redakcja "Wiadomości" oraz... KPN. Oto co napisał 4.III.1985 r. Leszek Moczulski: "domaganie się wyegzekwowania zobowiązań z Jałty, dotyczących wolnych wyborów w Polsce jest więc postulatem najbardziej aktualnym". /cyt. za Wolą nr 138 z 25.III.85 r./.. Dlatego przyjęcie postawy legalistycznej wydaje się być o wiele jaśniejszym określeniem swoich zamiarów politycznych. Apel Jałtański określa bowiem stosunek sygnatariuszy do p r z e s z ł o ś c i kiedy legalizm jednoznacznie określa p e r s p e k t y w ę niepodległościową, przyjmującego go ugrupowania. Dodajmy: zamiar wyboru dróg postępowania mających na celu eliminację a nie oswojenie polskiego komunizmu.

Przyjęcie postaw legalistycznych przez opozycję niepodległościową sprawiłoby, że młode pokolenie emigracji "solidarnościowe" łatwiej znajdowałoby swoje miejsce w ramach instytucji RP stworzonych przez emigrację wojenną, że aktywizowałaby te ins-

tytucje ułatwiając nadanie im właściwego znaczenia w oczach wszystkich Polaków, a zwłaszcza młodzieży w kraju. Od tego usna i poparcia zależy czy instytucje te będą w stanie spełnić swoją misję.

- 1/ wywiad z Prezydentem nadany został przez Rozgłoszenie Polską Radia Wolna Europa na początku roku 1984, rozmowę prowadził T. Żenczykowski
- 2/ Konstytucja kwietniowa 1935r. także przez przeciwników tzw. Senacji została uznana za legalną podstawę działalności władz RP na emigracji. Zarówno gen. Władysław Sikorski jak i stronnictwa opozycyjne: ludowe, narodowe, partie socjalistyczna i pracy uznały ją za niezbędną, mimo nie przebrzmiałych zarzutów co do trybu jej uchwalenia /uchwalona została demokratycznie w podobnych okolicznościach co konstytucja majowa 1791 r.: pod nieobecność niemal wszystkich posłów opozycyjnych/.
- 3/ Art. 24 pkt. 1 stanowi: "W razie wojny okres urzędowania Prezydenta Rzeczypospolitej trwa do upływu trzech miesięcy od zawarcia pokoju; /podkr. nasze - Sst/ Prezydent Rzeczypospolitej osobnym aktem, ogłoszonym w gazecie rządowej wyznaczy wówczas swego zastępcę na wypadek opróżnienia się urzędu przed zawarciem pokoju." Natomiast zgodnie z art. 13 Ustawy Konstytucyjnej "Prezydent Rzeczypospolitej korzysta z uprawnień osobistych, stanowiących Jego prerogatywy" do których należy m.in. "mianowanie i odwoływanie Prezesa Rady Ministrów, /.../"
- 4/ Odsyłamy tu Czytelnika do naszej formuły pryncypiów legalizmu państwowego z listu SAŁOSTANOWIENIA do Prezydenta Edwarda Raczyńskiego /Sst nr1/, a w tym kontekście zwłaszcza do punktu 4: "uznajemy możliwość wyłączenia pewnych terytoriów II RP z obszaru państwa Polskiego tylko decyzją

suwerennych, legalnych, demokratycznie wyłonionych władz polskich na życzenie zamieszkującej te terytoria ludności".

- 5/ Odsyłamy Czytelnika do naszej polemiki z tym tekstem w numerze 2 Sst 1 do tłumaczenia z białoruskiego tekstu "Kwestia mniejszości polskiej na Białorusi" - nr 1 Sst.
- 7/ Nieoceniony J. Urban poinformował nas o tym na konferencji prasowej 30.IV.85 r., zob. "Rzeczpospolita" nr 1701 z

2.V.br., str.6.

- 8/ Analizę zakresu możliwych kompromisów z komunistami zawiera artykuł pt. "Dwa kompromisy" /Sst 1/, będący porównaniem wejścia St. Łikolajczyka do utworzonego w Moskwie /w VI. 1945 r., podczas procesu 16-tu przywódców Polski podziemnej/ tzw. rządu "jedności narodowej" z zawarciem porozumienia gdańskiego z dnia 31.VIII.1980 r.
- Przedruk za kwartałnikiem politycznym "SAMOSTANOWIENIE" nr.2.

ciąg dalszy ze str.27

dawny handel Lewantu i posunąć się aż do Indii, które są magazynem (składem) świata. Gdy tam już będziemy obejdzimy się bez złota Anglii.

X. Szukać starannie związków z Austrią i podtrzymywać je. Wspierać pozornie jej myśli o przyszłym panowaniu nad Niemcami i pobudzać przeciw niej zawiść książąt. Próbować spowodować, by prosili o pomoc Rosję jedni albo drudzy i roztrzącać pozory opieki nad tymi krajami, która przygotowuje przyszłe panowanie nad nimi.

XI. Zainteresować dom austriacki wygnaniem Turków z Europy i ułagodzić zawiść z powodu zwycięstwa Konstantynopola, albo podburzając do wojny z dawnymi rządami Europy albo dając jej (Austrii) część zwycięstwa, którą się jej niedługo odbierze.

XII. Związać i połączyć, zjednoczyć koło siebie wszystkich Greków dyzunitów czy schizmatyków, którzy są rozproszeni po Węgrzech, Turcji, na południu Polski stać się ich ośrodkiem, podpora i ustalić z góry ogólną przewagę, coś w rodzaju władzy królewskiej czy kapłańskiej przewagi. To będą przyjaciele, jakich nie będzie u żadnego z nieprzyjaciół.

XIII. Po rozbiorze Szwecji, pokonaniu Persji, ujarzmieniu Polski, podbiciu Turcji, zjednoczeniu na-

szych armii, kiedy morze Czarne i Bałtyckie będą strzeżone przez nasze okręty, trzeba będzie osobno i w wielkiej tajemnicy zaproponować przede wszystkim na dworze wersalskim, a następnie wiedeńskim, aby uczestniczyły w panowaniu nad całym światem. Jeśli jedno z tych państw zgodzi się na to, co jest nieuniknione, pochlebiając swojej ambicji i miłości własnej, posłużyć się nim, by zmiążdżyć drugie, następnie zmiążdżyć to, które zostanie. Rozpoczynając walkę z tym państwem, wyniku można być pewnym, jako że Rosja będzie już w posiadaniu całego Wschodu i większej części Europy.

XIV. Jeśli by każde z tych państw odrzuciło tę propozycję, co nie jest prawdopodobne, należałoby wtedy umieć powasnić je między sobą i spowodować, by się wzajemnie wyniszczyły; wtedy korzystając z momentu sprzyjającego, Rosja spowoduje, by oddziały z góry przygotowane ruszyły na Niemcy; w tym samym czasie dwie floty - jedna skierowana na morze Azowskie, druga do portu Archangielska, obładowane hardami azjatyckimi, konwojowane przez floty z morza Czarnego i Bałtyckiego, posuwając się przez morze Śródziemne i ocean, zaleją Francję z jednej strony, z drugiej Niemcy. Kiedy te dwa państwa zostaną zwyciężone, reszta Europy łatwo i bez wojny pójdzie pod jarzmo. Tak więc może i powinna zostać ujarzmiona Europa.

- x -

(1) "Pamiętniki kawalera d'Eon zostały opublikowane po raz pierwszy przez Fryderyka Gaillardet'a (Paryż, Advocat 1836 r) na podst. dokumentów dostarczonych przez jego rodzinę i autentycznych materiałów złożonych w archiwach Ministerstwa Spraw Zagranicznych (Francji). Testament Piotra Wielkiego jest fragmentem tych pamiętników.

(2) Robert Howard Lord "Drugi rozbiór Polski" - tłumaczenie Andrzeja Jaraczewski, Pax, wydanie II

O autorze tym w recenzji zamieszczonej w reżimowym tygodniku "Polityka", nr 3 (1446) z 19.01.1985 r. pisze b.z. (inicjały recenzenta) następująco: "autor nie mający z Polską żad-

nych związków narodowych, wiele lat ~~z~~o życia poświęcił na studiowanie archiwów Wiednia, Berlina, Moskwy. Jako jedyny badacz spraw polskich został dopuszczony do tajnych dokumentów dworu rosyjskiego, w czym niewątpliwym ułatwieniem było jego amerykańskie obywatelstwo. R.H. Lord był ostatnim historykiem, który widział najważniejsze źródła rosyjskie dotyczące polityki imperium wobec Polski. Nikt po nim tych dokumentów nie badał".

Dodajmy, ani po roku 1917, ani po roku 1945 nikt tych dokumentów nie oglądał, nawet zaufani historycy z PRL-u. Ani carska ani sowiecka Rosja nigdy też ich nie ogłosiła.

M.L.

Konfederacja Polski Niepodległej za pośrednictwem "Drogi" dziękuje wszystkim wydawnictwom podziemnym za rzetelne informacje z procesu przywódców KPN. Szerszy komentarz na ten temat zamieścimy w kolejnym numerze "Drogi".

KONFEDERACJA POLSKI NIEPODLEGŁEJ
Centralne Kierownictwo Akcji Bieżącej

UPOWAŻNIENIE

Centralne Kierownictwo Akcji Bieżącej KPN upoważnia pana Pawła Wielechowskiego do reprezentowania interesów Konfederacji w Europie Zachodniej.

Mandat p. Wielechowskiego obejmuje:

- 1) publikowanie i upowszechnianie oficjalnych dokumentów wydawanych przez statutowe władze KPN;
- 2) przedrukowywanie innych publikacji krajowych KPN;
- 3) gromadzenie środków materialnych i technicznych na działalność KPN w Polsce.

Apelujemy do wszystkich tych, którym zależy na odzyskaniu przez Polskę niepodległości, by udzielili panu Pawłowi Wielechowskiemu zam. w Szwecji, Karlstad 65466, Mosskatan 109, pomocy w podejmowanych przez niego działaniach.

Warszawa, 17 września 1985r.

Centralne Kierownictwo
Akcji Bieżącej

DROGA

pismo Konfederacji Polski Niepodległej



UKAZUJE SIĘ OD 1978 r.

Redaguje zespół. Przedruk dozwolony z podaniem źródła. Artykułów zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy możliwość dokonywania skrótów w nadesłanych tekstach. Korespondencję prosimy kierować kanałami kolportażowymi.

W NUMERZE

<u>W OBRONIE POLAKÓW W ZSRR</u> - Kazimierz Plater-Zyberk	str. 3
<u>PROCES</u> - Leszek Moczulski	str. 13
<u>RPA...</u> - Aleksander Pruszyński	str. 19
<u>AFGANISTAN</u> - Witold Zabiełło	str. 20
<u>TESTAMENT PIOTRA WIELKIEGO</u>	str. 25
<u>OKUPACJA CZY COŚ GORSZEGO?</u> - Józef Mackiewicz	str. 27
X <u>MOJA ŁOŻA</u> - Igor Lewy	str. 36
<u>FELIETONY LUKASZA HALICKIEGO</u>	str. 36
<u>LEGALIZM PRAWNO-PAŃSTWOWY RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ</u>	str. 44

Podziękowania i potwierdzenia:

Marianna za papier
R.O.S. za liczniki
Adam za pomoc
Jarosław Cwiek - 100
Andrzej Trautman - 100
Bromko - 100
Paweł Wielechowski - 100
ZWP
KK - 100
Wata - 500
HENIEK - oślabiacz